Nr. 32. Warszawa, dnia 11 Sierpnia (30 Lipca) 1894 r. Rok XIV.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

***Adres: Żórawia Nr. 34.***
**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.



## POLITYKA.

### ZE WSCHODU.

Niezaprzeczenie coraz większe obszary ogarniają widnokręgi polityczne. Ów pożerający odmęt powszedniej wymiany międzynarodowej porywa w swoje uściski wciąż nowe zakątki globu ziemskiego i wiąże żelaznym łańcuchem przymusu ekonomicznego obce sobie narody — bez ich woli i bez świadomego nawet udziału. Ani zaśniedziała kultura państwa środkowego, ani religijna wyłączność fanatycznych wyznawców Islamu, nie oparły się tej żywiołowej potędze wiru wymiennego. Sądzę, że przyszły historyk odrzuci ów naiwny podział dotychczasowych dziejów ludzkich na starożytne, średniowieczne i nowożytne i wprowadzi zgoła odmienny, od którego nasze stulecie będzie rozpoczynało nową epokę w historyi człowieka — okres stosunku wszechświatowego. W miarę jak ów wir wsysa nowe zakątki, wzrasta zainteresowanie wzajemne: zaczynają nas obchodzić nietylko tacy, na których poprzestawali nasi dziadowie, lecz także czarni afrykanie i żółci annamczycy. Nie łudźmy się jednak, aby to uczucie ciekawości wypływało z pobudek szlachetniejszych. Już w przeszłem stuleciu historycy, których zadaniem jest pokrywać pozłotą frazeologii brudy dziejowe — dostrzegli, że w wojnach kolonialnych idzie zawsze o wyzysk, co więcej — rzecz ta była tak widoczną, że nawet nie probowali jej omotać pajęczyną błyskotliwych słówek. I dzisiaj nie inaczej się dzieje. Zaciekawiają nas wyspy samoańskie i Tonkin daleki, gdyż ucywilizowani dorabiają się tam majątku, czyli prościej — spełniają rolę rzezimieszków. Mniejsza zresztą o bodźce, dość że europejczycy, jak robactwo plugawe, rozpełzli po całym świecie i połączyli najodleglejsze zakątki ziemi siecią interesu. Wraz z tem polityka, która jeszcze za życia naszych ojców nie opuszczała lądu europejskiego, wybiegać zaczęła daleko za jego obszary. W rubryce wiadomości politycznych z przed laty dwudziestu nadaremnie poszukiwalibyśmy archipelagów karolińskich i terytoryów Kongo. Dzisiaj zaś są to niezbędne ozdoby łamów gazet, z których nigdy, nawet w czasie największej posuchy letniej, nie schodzą.

W ostatnich tygodniach powszechną uwagę zaprzątnęła Korea. Półwysep ów dotychczas był nam znany jedynie z podręczków szkolnych. Wiedzieliśmy, że tam ktoś panuje, w sennej zależności od Syna nieba, że mieszkają o żółtej twarzy ludzie, którzy chyba posiadają miasta i osady, płodzą się i umierają, kłócą i godzą. Wszystko to nie ziębiło nas, ani grzało. Obecnie zaś zostaliśmy zawaleni różnymi szczegółami o stosunkach tamtejszych. Naturalnie, gdyby szło w tem wszystkiem o Koreę i wzajemne gryzienie się przy tej kości mocarstw europejskich, rzecz nie zasługiwałaby na baczniejszą uwagę, chyba jedynie na wzmiankę, jako nowa ilustracya odmętu wymiany międzynarodowej. Ale z pojawieniem się Korei na łamach dziennikarskich, tkwi w tej sprawie coś poważniejszego. Idzie tam o ów daleki wschód Azyi, który kiedyś może bardzo zaważyć na losach wszystkich narodów! Gęsta jego ludność, w ciągu stuleci przyzwyczajona do systematycznej pracy o głodzie, wielowiekowa kultura ziemi i instynktów ludzkich, to są warunki, które każą przypuszczać, iż owe obszary w przyszłości oddziałają na naszą cywilizacyę może w sposób nie zbyt miły. Jak na dzisiaj, zbywa im na naszej technice stosunków społecznych — środkach prędkiego a masowego porozumiewania się, oraz na narzędziach, w formie pokojowych pomocników przemysłu i pod postacią ziejących śmiercią oręży wojny. Wszystko zależy od tego, w jakich rozmiarach i kiedy tamtejsze państwa przyznają sobie te płody naszej kultury. Usadowiły się tam dwa mocarstwa, raczej dwa prądy odmiennej siły rozwojowej: Chiny, w najwyższym stopniu sztywne i zachowawcze, i Japonia, dzięki dopływowi energicznej krwi indonezyjskiej, nader ruchliwa. W ciągu paru dziesiątków lat dokonała ona postępu nielada; wprost w dziejach ludzkości nie znamy tak szybkiego pochodu. Rozwój ten, siejący dokoła nędzę tłumów, odbywa się według recepty, ułożonej na wzór europejski. Japonia marzy o przemyśle, wytwarzającym na wywóz i poszukującym dalekich rynków, organizuje siły wojenne, które winny zdobyć ujścia dla towarów. Słowem, rodzą się tam i kształtują tego charakteru zjawiska, jak w Europie. Oddawna już stało się rzeczą niewątpliwą, że sąsiednie Chiny będą pierwszym kęskiem na tej drodze. Nadeszła wreszcie chwila zmierzenia się z sobą obu idej, jednej, chcącej mieć głos w chórze współzawodnictwa i zbrojenia międzynarodowego, drugiej, stroniącej od takich zaszczytów. Trudno przewidzieć, jaki obrót przybiorą sprawy w dalszym toku, ale rezultat zawsze będzie jednaki: przebudzenie drzemiącego olbrzyma, który pożądliwie spojrzy na Europę. Mocarstwo chińskie albo rozprzęże się z czasem w tej walce, albo wytrwa. W pierwszym wypadku Japonia zapanuje nad jego obszarami, w olbrzymiej a wytresowanej ludności tamtejszej znajdzie źródło potęgi militarnej i taniego wytwarzania towarów, w potrzebie zaś zabierze głos wśród szczęku broni i wylewu produktów. Jeśli zaś Chiny oprą się, uczynią to samo, wprowadzając za przykładem współzawodniczki, wzory europejskie. Skutek będzie jednaki. Słowem, Japonia jest na dalekim wschodzie Azyi fermentem, który rozluźnia tamtejszą nieruchliwą ustawę społeczną, niszczy zaśnie-

działość i wyzwala żywioły, zdolne do rzucenia rękawicy Europie. Losy zrządziły, że Korea stała się źródłem, z którego wytrysną nowe rozdziały dziejów globu naszego. Ż.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Okres zwykłej posuchy w świecie politycznym i ciszy parlamentarnej, tym razem dostarcza ludziom żądnym wrażeń, coraz nowej strawy, chociaż w drobnych dawkach, które przyrządzone z ostrą przyprawą przez prasę, sprawiają ciągłe łakuienie tłumów.

Ze spraw gabinetowych budzi pewne zajęcie zapowiedziane w Danii ustąpienie prezesa ministrów, Estrupa. Po dwudziestoletniej pracy na tem stanowisku podał się on obecnie do dymisyi, co wywoła zmianę gabinetu, w którym najważniejsze placówki zajmą członkowie lewicy. Jest to skutek dziewięcioletniego zatargu o konstytucyę, popieranego przez prezesa. Owoc wszakże dojrzał w postaci porozumień, doprowadzonych 1 kwietnia przez członków lewicy, tj. — powrotu Królestwa do prawodawstwa konstytucyjnego.

W Serbii stronnictwo wolnomyślne przepowiada szybki upadek ministeryum Nikołajewicza, któremu pewien odłam prasy zarzuca prowadzenie polityki postępowej.

Wojna chinsko-japońska przybiera coraz groźniejsze rozmiary, a skutki jej ślepego roznamiętnienia zaznaczyły się w mordach, spełnianych na europejczykach. Najbardziej są oni zagrożeni w południowych prowincyach chińskich. Pobudza to państwa europejskie do energiczniejszego działania dla ochrony własnych interesów i obywateli. *Post* dochodzi do wniosku, iż niezbędnem jest stałe utrzymanie eskadry pancerników niemieckich na wodach wschodnich. Dla osłabienia wojny Niemcy zakazały firmom swoim wywozu broni i amunicyi do Chin i Japonii. Środek ten wszakże ma takie znaczenie, jak zalewanie wielkiego ognia konewką ogrodową. Wojna rozpaliła się na morzu i lądzie, z przewagą dotychczas Japonii, która już grozi Pekinowi.

W Stanach Zjednoczonych śród obrad nad nową taryfą celną wybuchł gorący zatarg pomiędzy prezydentem i przedstawicielami Izby a senatem. Demokratyczna większość Izby dąży do usunięcia a przynajmniej ograniczenia systemu skrajnego protekcyonizmu.

Rewolucya w Venezueli skończyła się stanowczem zwycięztwem wojsk rządowych. Przewódców powstania rozstrzelano. Czy daje to wszakże rękojmię, że zagrzebane iskry w głębokim popiele nie rozniecą znowu ognia za lekkim podmuchem namiętności śród niezadowolonych?

## BADANIA NAUKOWE.

### PRZYRODA KRAIN POLARNYCH.*)

Krainy polarne stanowią największe nieznane obszary na ziemi: północny obejmuje 6,000,000 km², południowy zaś 16,000,000 km². Na podstawach jednak teoretyczno-naukowych oraz na zasadzie znajomości obszarów sąsiednich, możemy w te nieznane, skute lodami przestrzenie przeniknąć myślą.

Obszar polarny północny składa się przeważnie z lądu a przynajmniej jest zewsząd nim otoczony. Trzy tylko drogi prowadzą ku biegunowi: 1) morze między Skandynawią i Grenlandyą. 2) Cieśnina Davisa między Grenlandyą i Archipelagiem Arktycznym. 3) Cieśnina Beringa między Ameryką i Azyą. Morze Lodowate północne jest właściwie tylko odnogą oceanu Atlantyckiego (morzem „śródziemnem“ w sensie Krümmla) zupełnie odeń zależną, mianowicie pod względem prądów morskich. Obszar polarny południowy przeciwnie, jest cały oblany wodą; nadto kiedy udało się tam wtargnąć żeglarzom, napotkali oni tylko wyspy, dwa wysokie wulkany (Erebus i Terror), zresztą byli wstrzymani przez ścianę lodową, wysoką na 30—50 a nawet 80 metrów.

Obszar polarny północny musi mieć klimat kontynentalny z wielkiemi wahaniami temperatury i ciśnienia atmosferycznego. O ile obserwowano, wahania temperatury wynoszą około 60° C (różnica między średniemi najzimniejszego i najcieplejszego miesiąca) — ciśnienia około 60 mm (między 783 i 712); zmiana taka może nastąpić w krótkim czasie. Wiatry panują tu północne zimne i suche, wogóle obszar arktyczny jest suchy. Gdyby tam nie było lodów i lodowców, to w lecie obszar ten byłby pustynią, podobną do Azyi środkowej, a nawet Sahary. Wskutek nizkiej temperatury lodowce nie topnieją tam i dosięgają znacznego rozwoju, mimo, iż są skąpo zasilane przez opady. Gdyby nie to ubóstwo opadów, lodowce polarne sięgnęłyby daleko ku południowi; obecnie tylko na Szpicbergu i w Grenlandyi dosięgają one morza, w Ameryce północno-zachodniej tylko do 60° szer. pn. w Norwegii pod 60½° kończą się one już na 300 m. nad powierzchnią morza.

W obszarze antarktycznym panuje, przeciwnie, klimat morski, wahania temperatury i ciśnienia są więc małe: 10°—15° 10 mm — 15 mm. Nizki stan barometru (735—740) ściąga zewsząd prądy powietrzne, które wskutek wirowania ziemi występują jako wiatry zachodnie (na południowej półkuli wszelki ruch wskutek wirowania ziemi zbacza na lewo). Burzliwe te wiatry, wiejąc nad niezmienioną powierzchnią morza, są wilgotne; okrążają one biegun i wznoszą się w górę; to wzruszenie wilgotnego powietrza wywołuje ciągłe silne zachmurzenie i prawdopodobnie wszelkie opady śnieżne. Ta obfitość opadów objaśnia, że tam i w okolicach sąsiednich panują zupełnie inne stosunki niż w krainach arktycznych. Na ziemi ognistej lodowce zstępują do morza, podobnież w zachodniej Patagonii aż do 46½° szer. pd., pomimo że tamtejsza średnia roczna temperatura jest taka jak w Wiedniu; w zachodniej zaś Nowej Zelandyi lodowce zstępują tylko do 250 m. nad poziomem morza pod szer. 43½°, gdzie średnia temperatura roczna jest taka jak w północnej Hiszpanii i północnych Włoszech. O nieznanym obszarze arktycznym wypowiedziano wiele hipotez: jedni przypuszczają tam istnienie czwartego kontynentu, (Antarktis), którego krawędzie tworzy właśnie wspomniana wyżej ściana lodowa i pojedyńcze cząstki lądu, które widziano. Inni powiadają, iż kontynentu być tam nie może, ponieważ lody, tworzące ową ścianę, musiały pozostać na morzu, jak to różne ich cechy wskazują (kształt płaski, uwarstwienie poziome, brak zawartości kamienistych lub ziemistych). Twierdzą więc oni, iż jest to taki lodowiec, który się utworzył między wysokiemi wyspami

*) Według odczytu podróżnika i profesora Pechuel Loeschego na posiedzeniu Towarzystwa geograficznego w Jena.

---

MAX NORDAU.

# JAK KOCHAJĄ KOBIETY.*)

A więc znów jesteśmy razem, chłopcze kochany—rzekł Wilhelm Breuning do przyjaciela, Zygmunta Friesego, nalewając mu pierwszy kieliszek wina.

— Oby do nowego widzenia się nie trzeba było czekać tak długo! — zawołał Zygmunt, potrącił o kielich i wypił.

Wilhelm Breuning piękny, okazały mężczyzna, o śmiałem oku niebieskiem i długiej, przedzielonej brodzie, jakby utkanej z nici złocistych, był dyrektorem fabryki chemicznej w Paryżu. Zygmunt Friese, nieco niższy od niego, o twarzy łagodnej, trochę sentymentalnej, krótkiej blond brodzie i rzadkich włosach, wśród których nieznacznie już zarysowywała się dyplomatyczna łysina — wykładał matematykę na jednej z wszechnic amerykańskich. Obaj pochodzili z Niemiec południowych i byli przyjaciołmi od lat młodości. Z jednej przystani wypłynęli ongi na burzliwe morze życia, lecz później daleko od siebie zostali uniesieni. Zygmunt po długiej nieobecności przybył na ślub siostry z Waszyngtonu do Europy i skorzystał z tej okazyi, aby w drodze z Hawru do Manheim zboczyć do Paryża dla odwiedzenia przyjaciela. Wilhelm oczekiwał go na kolei i zaprowadził do swego mieszkania kawalerskiego na ulicy Notre Dame de Lorette. Po godzinie, gdy minęły pierwsze wybuchy, przyjaciele zadowoleni siedzieli przy stole.

— Czy wiesz, że od chwili rozstania naszego upłynęło lat trzynaście? — spytał Wilhelm.

— Trzynaście lat! — z westchnieniem powtórzył Zygmunt. Ileż jeszcze takich przeżyjemy okresów?

— Takiego czasu, jak pomiędzy dwudziestym czwartym a trzydziestym siódmym — zapewne już nigdy—odparł Wilhelm.

— Czasu świątecznego w życiu — dorzucił Wilhelm i po chwili, podnosząc do ust kielich: Minęło, minęło!

— Nie masz powodu uskarżać się — pocieszał go Wilhelm — minęła młodość, ale tyś użył jej dobrze. Wielkie imię w nauce, zaszczytne stanowisko, doskonałe warunki...

Zygmunt zaśmiał się ponuro i wskazał łysą swą czaszkę.

— Tak, przyjacielu! — zawołał Wilhelm — nie należy od życia żądać nic nadzwyczajnego. Razem i loki i katedrę hojnie uposażoną, i żeby wszystkie i sławę, i młodość i ordery, majątek i powodzenie wszelkiego rodzaju — tego mieć nie można, choćby się nawet było księciem urodzonym.

— Skoro się pomyśli, jak wielkie były nasze dążenia i jak mało osiągnęliśmy! O czem się marzyło i co przyniosła rzeczywistość!

— Zygmuncie, jesteś niesprawiedliwym! Czybyś przed trzynastu laty w najśmielszych nawet oczekiwaniach więcej pragnął nad to, do czegoś doszedł?

— Może nie. Ale zadowolony nie jestem; powinienbym to był osiągnąć wtedy zaraz.

— Naturalnie, że u celu jest się więcej zmęczonym, aniżeli przy wyruszaniu do niego.

— Lecz zmęczenie to ogromnie zamąca radość, wynikłą z przybijania do kresu.

*) Obrazek Nordaua zamieszczamy, jako dopełnienie pracy Marholmowej. *Red.*

na płytkiem morzu. Oba poglądy mają wiele prawdopodobieństwa.

Zastanówmy się, w jaki sposób powstają lody na morzu. Są one trojakie: 1) lodowcowy, 2) morski, 3) słodko-wodny, do morza uniesiony; ten ostatni ma znaczenie podrzędne. W niższych szerokościach geograficznych na wysokich górach tudzież w okolicach polarnych już na niższych poziomach powstają lodowce; cała prawie Grenlandya jest pokryta skorupą lodową, olbrzymim lodowcem, z pod którego tylko tu i owdzie sterczą szczyty pogrzebanych gór, tak zwane „nunatach.“ Lód ten pod wpływem ciężkości i ciśnienia mas wyżej leżących, znajduje się w ciągłym ruchu z rozmaitą szybkością od 3—10 a nawet 20—25 m. na dobę. U wybrzeża ta masa dzieli się na pojedyńcze lodowce, dosięgające od 10—100 km. szerokości; pogrążają się one w morzu. Ponieważ zaś lód jest lżejszy od wody, więc powstaje siła działająca z dołu do góry, która wypiera koniec lodowca i wreszcie odłamuje go. Oderwana masa wznosi się w górę i po pewnem wahaniu przychodzi do równowagi; proces ten nazywają „Kalben.“ Tak powstają góry lodowe tysiącami dziennie... Główną areną tego procesu jest zachodnie i wschodnie wybrzeże Grenlandyi; na północy cieśniny Beringa nie ma gór lodowych, albowiem morze jest tam za płytkie; śród amerykańskiego Archipelagu Arktycznego powstają też tylko nieliczne i drobne.

Góra lodowa z biegiem czasu pod wpływem zmian temperatury ulega naturalnie licznym przekształceniom. Nieraz rozpada się ona już wskutek znacznych różnic temperatury w samym lodzie: we wnętrzu jej panuje niekiedy temperatura — 30° przy której się utworzyła, podczas gdy zewnątrz wynosi 0—5°. To wywołuje wielką prężność w masie lodu, góra pęka. Dalej niszczący wpływ wywierają zmiany temperatury dnia i nocy: w dzień pod wpływem promieni słońca, ciepłego powietrza i deszczu część lodu topnieje; woda stąd powstała zbiera się w szczelinach góry, w nocy zamarza i rozsadza ją, jeżeli dolna część stanie się za lekką to góra traci równowagę i „wywraca się.“ Góry lodowe nie są tak bardzo wielkie, zwykle nie przechodzą wysokości domów paropiętrowych. W chwili swego powstania przedstawiają one bezkształtne bryły, ale z biegiem czasu pod wpływem zmian temperatury ulegają najdziwaczniejszym przekształceniom. Tylko część masy lodowej sterczy nad wodą; średnia wysokość jej wynosi 20—40 m. rzadko 50—80. Stare góry lodowe imponują bardziej dziwacznością kształtów niż wysokością.

Góry lodowe okolic anarktycznych nie posiadają tak urozmaiconych kształtów, albowiem tam nie ma, jak wspomnieliśmy, tak znacznych wahań temperatury, a zatem zachowują one swą bryłowatą postać pierwotną; bryły te mają większe rozmiary poziome, niż pionowe: przy wysokości 70—80° obejmują obszaru wiele kilometrów kwadratowych.

2) Lód morski (pola lodowe) imponują nie dziwacznemi formami lub wysokością, lecz swą rozciągłością nieprzejrzaną: całymi tygodniami można płynąć wzdłuż jednego pola lodowego. Żeglarze odróżniają dwa ich gatunki, oznaczone nazwiskami „Packeis“ i „Treibeis“; pierwszy składa się z napiętrzonych brył lodowych; drugi przedstawia pojedyncze bryły. Pola lodowe nie pokrywają równocześnie całego morza arktycznego: tylko części jego, ochronione od wiatru, prądów i falowania, zamarzają; słoność wody także utrudnia zamarzanie: zamienia się ona na lód nie przy 0°, jak słodka, lecz przy 2½° C. (przy słoności 3½%). Naprzód spokojne zatoki pokrywają się cienką warstwą lodu, która grubieje bardzo powoli, albowiem woda, zanim zamarznie, musi oddać sól cząstkom sąsiednim; rzadko też grubość lodu przechodzi 2 lub 2½ metra.

Czasami, gdy mróz wzrasta bardzo powoli, pogoda panuje bezwietrzna, morze nie jest poruszane — woda morska oziębia się poniżej punktu zamarzania, a jednak nie pokrywa się lodem. Istnieje atoli wtedy w masie wody pewna prężność, dążność do przejścia w stan stały, aż przy jakiemś wstrząśnieniu zamarznięcie następuje nagle. Wówczas zamarzające cząstki nie zdążą oddać soli cząstkom niżej leżącym, zachowują ją, a raczej kryształy lodu zamykają między sobą wodę, która otrzymała ich sól w dodatku do swej własnej i z tego powodu jeszcze trudniej zamarza; proces ten idzie dalej, tak iż wreszcie pozostała zawarta woda staje się do tego stopnia słoną, że nie zamarza zupełnie, ale za to występuje ulatnianie, a sól pozostaje na powierzchni lodu, „wykwita“ i można ją zgarniać rękami. Lód taki z powodu zawartej wody jest giętki i miękki, zgina się pod wpływem falowania, włazi weń kij, a człowiek idący po nim brnie i pozostawia ślady głębokie. Dopiero gdy reszta wody się ulotni, lód twardnieje i odróżnia się od zwykłego tylko większą zawartością soli.

Lód nie pozostaje w spokoju: zmiany temperatury i ciśnienia, prądy, wiatry i już w ruchu będące pola lodowe dążą do zburzenia pokrywy; pod tym naciskiem pęka ona i rozpada się na oddzielne kawały; fale unosząc je, nasuwają jedne na drugie lub idą warstwami pod spód; tym sposobem powstają lody o powierzchni nierównej, złożone ze spojonych części; jest to właśnie „Packeis.“

Wiatr wywiera na ruch lodów, zdaje się, wpływ największy, albowiem nawet najcięższy „Packeis“ płynie często z wiatrem przeciw prądom. Starcia się lodów płynących bywają częste, albowiem pole lodowe wskutek rozpędu zachowuje przez pewien czas ruch po ustaniu wiatru, który go wywołał, lub też gdy jedno pole lodowe płynie z wiatrem przeciw prądowi, a drugie, zanurzone głębiej—z prądem przeciw wiatrowi. Zburzenie tych pól odbywa się nie tyle przez pierwsze zetknięcie, ile przez ich ruch wirowy: lód nie płynie wprost z kierunkiem wiatru, lecz wskutek nierówności powierzchni, a stąd niejednakowego działania wiatru na różne punkty, jedna część pola płynie prędzej, niż druga, i stąd powstaje ruch wirowy obok postępowego; dwa uderzające o siebie pola lodowe mogą mieć ruch wirowy przeciwny i rozbijają się wzajemnie na oddzielne kry („Treibeis“); biada okrętowi, który się dostanie między walczące z sobą owe masy zakrzepłe!

Ten ciągły ruch lodów, ta wieczna ich zmienność krzyżuje wszelkie rachuby i plany żeglarzy polarnych: gdzie dziś jest morze otwarte, tam jutro wznosi się tama lodowa, której przełamanie jest nie mniejszem niepodobieństwem, niż przebicie muru głową. W wyprawach polarnych zatem powodzenie w znacznej mierze jest rzeczą szczęścia.

*W. N.*

## LITERATURA I SZTUKA.

### LITERATURA WŁOSKA.

Odrodzenie moralne i religijne.

Fogazzaro w szeregu konferencyj głosi prawdy, znajdujące się w zupełnej sprzeczności z pesymizmem chwili obecnej. „L'homme est un animal

---

— Ach, wszak wiem — zawołał Wilhelm — czego ci tylko brak do szczęścia.

— Czego?

— Żony.

— O, przecież ty nie masz prawa zachęcać do małżeństwa, jako sam nieżonaty.

— Ja o trzy lata jestem młodszy od ciebie.

— Jednak już masz trzydzieści siedem.

— Zapewne — dorzucił Wilhelm i milczał chwilę w zamyśleniu. Czego chcesz?— ciągnął znów dalej. — Los sprawia, że się żyje na obczyznie, bez prawidłowych stosunków rodzinnych, zdala od tych, z którymi się wiążą pierwsze wspomnienia, pierwsze porywy serca; szuka się niedobrze, traf do znalezienia nie pomaga, urządza się życie na mocy przyzwyczajeń, nie pozostawiających właściwie miejsca dla żony; tak upływają lata, aż nadejdzie stare kawalerstwo i wtedy za późno już do zmian.

— To dosłownie moja historya; nie sądziłem, aby i z tobą było to samo.

— We mnie — odrzekł Wilhelm — jest jeszcze coś innego. Wspomnienia, które każą raczej obawiać się, aniżeli życzyć małżeństwa. Wiek, jakem był kochany i doznaję niepokoju na myśl, że tak, jak było, nigdy już nie będzie. Z góry przyrównywam chłodno-cnotliwą małżonkę do kochanki-niecnoty, której obraz daleki opromienia przeszłość i ze skruchą dochodzę do przekonania, żem niezdolny na męża flegmatycznie ubóstwiającego kuchnię swej pani.

— Może myślisz jeszcze o Helenie? — zawołał Zygmunt ze zdziwieniem.

— Jakżebym miał nie myśleć — odrzekł Wilhelm. Wszak widzę, że i ty jeszcze myślisz o niej!

— Prawda — potwierdził Zygmunt. Nie zapomniałem jej. Była ona kobietą ponętnie piękną i pełną wdzięku. Co za usta zwodnicze! Co za oczy występne! A biegłość w mowie! Gdziekolwiek była, wszystko zapełniała życiem i wzburzeniem!

Wilhelm w zamyśleniu spoglądał przed siebie i milczał.

— Ciebie kochała bardzo — mówił znów Zygmunt.

— Wilhelm wciąż milczał.

— I ty ją także.

— Tak — odrzekł nareszcie Wilhelm i pogładził palcami brodę swoją. Bardzo kochałem Helenę. Pókim z nią był razem, sam tego nie czułem, a gdy urodziła dziecko, zaczęła mię nawet dręczyć myśl, iż odtąd wiecznie będę ją miał na karku. Dopiero gdyśmy się rozstali, poczułem, jak wielki obszar zajmowała w życiu mojem. Im zaś więcej od owego czasu się oddalam, tem ów obszar wzrasta. Przewrót wszelkich praw perspektywy!

— Ale zjawisko zrozumiałe — dodał Zygmunt. We wspomnieniach Helena stała się ucieleśnieniem twej młodości, a tęsknota, z jaką o niej myślisz, tyle przynajmniej dotyczy twoich lat dwudziestu czterech, ile jej osoby.

— Być może. Faktem jest, że widzę Helenę w złotem świetle młodości i szczęścia niezmąconego i gdy myślę o niej, mam łzy w oczach.

— Czy wiesz, Wilhelmie, żeś może, opuszczając ją, niesłusznie postąpił?

— I ja czasem myślę tak samo.

— Kiedy jest istota, którą kochamy i przez którą nawzajem jesteśmy kochani, za nic w świecie nie należy jej opuszczać. Nie wiadomo bowiem, czy się ją zastąpi. A miłość wszak jedynie daje urok życiu.

— Jakże chcesz, Zygmuncie? To jest mądrość dojrzałego wieku. Kto ma lat dwadzieścia cztery, ten jeszcze nie doszedł do tej świadomości. Wtedy wiedziałem tylko, żem Helenę znalazł w ogrodzie Luksemburskim, a więc właściwie na ulicy; wiedziałem, że nie byłem jej pierwszą miłością...

carnassier et idealiste“ — takie określenie człowieka daje jeden z słynnych psychologów naszej epoki.

Człowiek jest mięsożercą i krwiożercą— dość spojrzeć na rzeźnie i jatki, te ohydne trupiarnie naszych miast, na obojętność zajętych w nich siepaczy, na niezamącony niczem apetyt, z jakim pochłaniamy ciało biednych zwierząt, na chłodną systematyczność mordów, których one są codzienną ofiarą, aby się o tem przekonać.

Ale ten okrutnik, karmiący się świeżem mięsem niewinnych ofiar, miewa zarazem dziwne sny i urojenia, umiłowanie rzeczy nadzwyczajnych, fantastyki i mistycyzmu, chęć męczeństwa i cierpienia.

Psychologia dzikiego zbija z tropu wszelką oświeconą logikę wyrachowania; aby dotrzeć do duszy prostaków, trzeba zwykle brać najbardziej kręte i nieprawdopodobne ścieżki. Historya przekonywa nas, iż wszelkie próby poruszenia chłopa w imieniu jego żywotnych, materyalnych interesów spełzają na niczem, gdy ten sam chłop z zapałem ginął na stosach z powodu pytania, czy trzeba się żegnać trzema palcami, czy też jednym.

I nie myślmy, aby ta fantastyczna logika była wyłącznym przywilejem ciemnoty.

We Włoszech ruch ten szeroko się rozpowszechnił i jednym z głównych apostołów owego smaku i tęsknoty nadzmysłowości jest słynny powieściopisarz, Antonio Fogazzaro.

Stara się on pogodzić wiarę z nauką: Bóg wydaje mu się tylko większym po zbadaniu teoryi Newtona i Darwina. Zajmuje się głównie tym ostatnim. „Dziś — powiada — teorya ewolucyi pokazuje nam już nie Boga, który pracował z przerwami, tworząc świat częściowo i łącząc w całość, na wzór człowieka, składającego maszynę, lecz Boga, który jest czynny wciąż i wszędzie, wewnątrz i zewnątrz każdej rzeczy, wyprowadzający postępową rozmaitość kształtów z jedności zasady i to działalnością tak regularną i stałą, że miano prawa naturalnego daje się tu zastosować.“

Ale, zdaniem autora, dobór naturalny nie wystarcza dla objaśniania rozwoju świata zwierzęcego: trzeba doń dodać pewną siłę wewnętrzną i nieznaną, która kieruje zewnętrznym układem i zmianą form. Jest to ta sama siła, która dała pierwszą pobudkę życia i stoi na początku rzeczy. Autor nie rozumie, iż nauka bardzo dobrze się obchodzi bez udziału tej potęgi: może ona tylko popsuć szyki przyrody, jeżeli nie jest zupełnie w roli biernego świadka i to znajdującego się po za granicami świata, gdyż inaczej on by go wciągnął w nieubłagany wir swego życia ze wszystkiemi jego zmianami. Z drugiej strony — zdaniem Fogazzara — ewolucya dowodzi istnienia Boga tem, iż dąży ona do doskonałości, świadcząc o postępie, o przybliżaniu się wszystkich organizmów ku celowi z góry nakreślonemu. Pomijamy już jednostronność naszych pojęć o doskonałości, przypisywanych Bogu, ale nawet na tym gruncie ileż zjawisk zadaje kłam powyższemu twierdzeniu! Wszak dobór naturalny związany jest z walką o byt i cała przyroda rozbrzmiewa jednym wielkim okrzykiem: „vae victis!“ To okrutne hasło, „biada zwyciężonym,“ zadaje kłam najboleśniejszy wszystkim pojęciom naszym o doskonałości moralnej. A zresztą tym kosztem otrzymujemy często fakty, których żaden optymizm doskonałymi nazwać nie może: mówimy o grupie zjawisk np. w rodzaju ślepoty kreta.

Niestety, natura jest głucha i żadnej świadomej celowości bezstronni badacze w niej nie spostrzegają, pod karą najgłębszego antropomorfizmu. W ten właśnie antropomorfizm wpada Fogazzaro w swej niefortunnej próbie pogodzenia wiary z nauką.

„Przenosimy początki człowieka na pierwszą mgławicę, polecamy milionom wieków, wszystkim siłom przyrody, miriadom istot żywych, szczytną pracę przygotowania Adama i zrodzenia ducha osobistego i nieśmiertelnego. Następnie obiecujemy naszemu gatunkowi, w imieniu prawa, które go wywołało z materyi pierwotnej, postęp nieustanny ku nieskończoności.“

Tak przemawia Fogazzaro. Daleko śmielej też same nauki głoszą jego młodzi uczniowie. „Sztuka pożądana może zrodzić się z tej lub owej szkoły, mniejsza o to; ale ona szybko zrywa swe więzy, staje się wolną i osobistą; ma barwę czasu i klimatu, śród których się rozwijają formy przejściowe otoczenia, ale duch ożywiający ją jest nieśmiertelny, jeżeli pochodzi od Boga i powraca do Niego — jedynej prawdy i jedynego celu. Oto, co wiem i co powtarzam. Próżną jest sztuka, która chce sama sobie starczyć, zadawalając się nagrodą poklasku ludzkiego i zarobku. Pełną zasług i obfitości jest sztuka, nieoczekująca niczego od ludzi i objaśniająca wiadome zjawiska wszechświata, jako symbole innego życia, pozagrobowego.“ Tak przemawia młody poeta, Remigio Zena, we wstępie do zbioru wierszy p. t. „Le Pellegrine.“

Najcharakterystyczniejszą jest część, zatytułowana „Damas,“ pełna smętnych żalów i zapałów religijnych, przyodzianych w mgliste szaty dekadencyi.

„Nie dotykaj mnie! Jestem Duszą. Gonię za tobą, jeśli uciekasz. Stoję, jeżeli się zatrzymujesz — jak cień za przechodniem. Lecz gdy chcesz mię schwytać, uciekam.

Teraz już nie śnisz. Marzyłeś. Czemu się obawiasz przebudzenia? Nie śnisz. Obawiasz się, aby pianie koguta nie zaprowadziło cię znowu na drogę bezpłodnych pytań.

Marzyłeś o pałacach, jeziorach i rzekach. O jeziorach miłości w wielkich oczach niebiańskich, o pałacach brylantowych w sercu i o potokach sławy w księgach.

Gdzież one są? Śniłeś. Po co pisać? Chodź ze mną daleko. Cobyś powiedział, gdybym ci pokazała na wiecznym Atlasie wyspę spokoju pośród oliwek?“

Wielka litość i żądza wiary panują w młodym autorze, uspokojenie, które się wyrzeka wszystkiego i chęć pozostania jak najdalej od wszelkiego zła. Oto przykład:

„Jesteś chory, wiem. Okrutnie cię zraniono, wiem. Kto cię zranił? Powiedz mi po cichu: kto cię zranił?

Nie przypominasz sobie? Tem lepiej. A może pochowałeś w przebaczeniu wielką nienawiść, która ci kąsała serce?..

Przebaczenie, ten balsam słodki, daleko skuteczniej, niż zapomnienie, leczy wszelką ranę. (Widzisz? Zostaję. Jutrzenka świta, a jednak marzenie spokojne jeszcze nie pierzchnęło i męki twe się zmniejszają).

Nie myśl o wypadkach przeszłości. Nie jątrz ran zabliźnionych.. Nie mów. Wiem, co chcesz powiedzieć. Rozumiem ruch twych warg i twe jęki: zabiłeś wiarę i masz umierać.

Nie prawda, nie mów tego. Wypij. Patrz, jak niebo bieleje. Czyż nie przyszłam z nieba tobie na pomoc?“

Niestety, przypomina to bardzo Verlaine'a, który zranioną swą duszę leczył dziecięcem kwileniem, pełnem żałości i wdzięku. Zapożyczył je odeń następnie d'Annunzio, a obecnie Remigio Zena.

Jednym ze zdolniejszych uczniów Fogazzara w powieści jest Emilio de Marchi, znany dotychczas głównie z dwóch książek: „Demetrio Pianelli“ i „Arabella.“ Przyjął on formułę artystyczną swego mistrza: powieści realistyczno - naukowej o tendencyi moralno-chrześciańskiej. Demetrio Pianelli, drobny, ubogi urzędniczek, pełen śmiesznostek, wad i braków — coś w rodzaju bohatera z „Biednych ludzi“ Dostojewskiego—który jednak pod wzglę-

---

— Ale jedyną — wtrącił Zygmunt.

— Tak mówiła. Czułem wszelako, że jej nic nie jestem winien. Miłość za miłość. Dawałem jej to i więcej wymagać nie miała prawa. Był to przecież stosunek nadzwyczaj lekkomyślny i ryzykowny. Każdemu, ktoby wówczas wpadł w moje położenie, radziłbym odczepić się pod pierwszym lepszym pozorem; otóż i sobie poradziłem tak samo.

— Serce już wtedy musiało ci wyrzucać niesprawiedliwość. Sądzę, że dzisiaj i rozum czyni to samo. Zresztą powody serca od pobudek rozumu wcale nie są tak dalekie, jak przypuszczają mędrcy niektórzy.

Wilhelm milczał.

— Czy pamiętasz jeszcze — zaczął znów Zygmunt — jak przyjechałem do ciebie przed trzynastu laty? Byłem po raz pierwszy w Paryżu. Miasto, życie, ludzie, wszystko to wywierało na mnie wpływ silny. A wśród hałaśliwego ruchu prześliczna sielanka: ty i Helena. Twój pokoik przy cichej ulicy wydawał mi się wyspą czarodziejską na oceanie burzliwym. Jakże też nazywała się ta ulica?

— Rue St. Dominique.

— Prawda. Miałbym ochotę pójść tam, zobaczyć ten stary dom.

— To niemożliwe. Dom zburzony, ulica zniknęła. Ciągnie się tam uroczy bulwar St. Germain.

— Więc już nic się nie odnajdzie! Więc ze wszystkiego pięknego, cośmy przeżyli, tylko cień wspomnienia pozostaje nam w duszy! Niechaj nikt nie wraca do miejsc szczęścia minionego, nie upewniwszy się wprzódy, czy je zastanie bez zmiany...

Zygmunt miękł coraz bardziej i coraz silniejszemu uczuciu dawał się opanowywać. Było to jego zwyczajem. Tak mówił dalej:

— Często od owej chwili rozpamiętywałem o wieczorze, kiedyś ty poszedł w odwiedziny do doktora Amandier i mnie samego zostawił z Heleną. Byłem bardzo niezręczny. Nie wiedziałem, jak się zachować względem niej, im zaś ona była swobodniejszą, tem więcej czułem się skrępowanym. Prawiłem jej komplimenty, ona się śmiała. Rozmowa szła oporem, bo francuszczyna moja nie była szczególna. Zlitowała się nade mną i usiadła do fortepianu. Grała bardzo ładnie. Nieraz odwracała się i uśmiechała do mnie. Była nadzwyczaj ponętna i bardzo gorąco mi się zrobiło koło serca. Zazdrościłem ci. Planowałem wszelkiego rodzaju szkaradzieństwa. Umizgałem się do niej. Dzisiaj ci to wyznaję. Wszak się nie gniewasz na mnie?

— Bądź spokojny — rzekł Wilhelm z uśmiechem. Kiedym powrócił do domu, Helena sama mi to opowiedziała. Nie wziąłem ci tego za złe.

— Dziękuję—zawołał Zygmunt ze śmiesznem rozczuleniem. — Wytężając wszystkie swe zdolności lingwistyczne, powiedziałem jej dużo pięknych rzeczy; ale kiedym wzburzony i z wypiekami na twarzy przemawiał do niej, ona z koszyka wyciągnęła pieska, którego jej Taneman darował i najspokojniej w kędzierzawej jego szerści wyszukiwała... pcheł. Doprowadziło to mię do takiej wściekłości, iż się zerwałem i uciekłem bez pożegnania.

— Ale nazajutrz byłeś przebłagany — rzekł Wilhelm.

— Naturalnie. Skoro uspokoiła się krew moja, obojętność jej wobec mych udręczeń własnych nakazywała mi szacunek. Byliśmy potem najlepszymi przyjaciołmi. „Odkąd pan nie mówisz, że mnie kochasz, ja kocham pana,“ rzekła raz do mnie. A pamiętasz naszą wycieczkę niedzielną?

— A jakże. Do St. Cloud. Z Tanemanem.

(D. n.).

dem moralnym wznosi się bardzo wysoko, daje liczne dowody zaparcia się i poświęcenia. Bierze on na swe barki niegdyś bogatą i zdemoralizowaną rodzinę swego brata, który schwytany na kradzieży, zabił się, utrzymuje ją i ratuje, pomimo pogardy i śmiechu, które w niej tylko wzbudza.

Bohaterem drugiej powieści jest Tognino Maccagno, zwykły geszefciarz i oszust, gotowy każdej chwili zaprzedać duszę dla grosza, który okrada swą ciotkę na łożu śmierci. Na tę duszę, obarczoną grzechami, z czasem spada cały ciężar nieszczęść, zgryzot, żalów i skruchy. Cierpieniem okupuje i oczyszcza wszystkie winy; w końcu autor wzbudza w sercu czytelnika tylko litość względem swego bohatera, a nawet współczucie, zwłaszcza iż on kocha całkiem bezinteresownie swą siostrzenicę, Arabellę, starając się wszelkimi sposobami uchronić ją przed błotem, w którem sam się tarza. W końcu jednak ona odpowiada za grzechy Tognina, tak samo jak Pianelli cierpi za winy swego brata.

Jeszcze bardziej, niż Fogazzara, możnaby naszego autora nazwać uczniem pisarzy ruskich, Tołstoja i Dostojewskiego: od nich zapożyczył religię cierpienia, litości i rezygnacyi, wreszcie zasadniczą podstawę swej analizy psychologicznej, iż dobro i zło tak dziwnie się przeplatają w sumieniu ludzkiem, że nie wolno nam jest sądzić bliźnich. Dodajmy w końcu, iż to odrodzenie religijno-moralne wsiąka we Włoszech nietylko do literatury, ale i do filozofii. Niektóre dane o tym ruchu znaleźć można w książce Gaetano Negri p. t. „Ramozi mondani“ (1894), zwłaszcza w rozdziale o „Myśli religijnej i filozoficznej we Włoszech.“ Autor twierdzi, iż „absolutyzm katolicki, przeniknąwszy do duszy narodu, zupełnie ją ujął w formę myśli dogmatycznej o przyzwyczajeniach udyscyplinowanych. Za granicami tych myśli i tych przyzwyczajeń religia jest dla włocha rzeczą martwą. Kto wystąpił z katolicyzmu, spogląda na uczucie religijne, jak na skamieniałość, która co najdalej może wzbudzać ciekawość, lecz nie wywiera już żadnego wpływu na rozwój myśli.“ Są więc albo ludzie zagorzale wierzący, albo też zupełne niedowiarki. Zrzadka jednak pojawiają się i tacy, którzy zajmują stanowisko pośrednie i marzą o pogodzeniu wiary z nauką. Na początku naszego wieku w kierunku tym dążyli Rosmini i Gioberti; pracowali dla kościoła; ten jednak ich odtrącił.

W dalszym ciągu nad podjętem przez nich dziełem pracował znany geograf, ks. Antonio Stoppani i wielu księży liberalnych, jak o. Curci i Arosio Franchi. Ten ostatni, słynny krytyk i filozof, opanowany zwątpieniem, wystąpił z kościoła i stał się gorącym zwolennikiem Kanta. Obecnie jednak znowu się wyrzekł filozofii i powrócił na łono wiary, a raczej chce je do pewnego stopnia pogodzić. W tymże zakresie pracował T. Mamiani, dyplomata, poeta i filozof, łączący w jedną całość naukę Jezusa i Platona, założył on nawet szkołę, do której należą: G. M. Bertini, Luigi Ferri, Giacomo Barzellotti i organ „Filosofia della scuole italiane,“ istniejący dotychczas. Obecnie ruch ten coraz bardziej wzrasta.

*L. W.*

# LISTY Z PARYŻA.

„Teatr wolny“ (Théatre libre). Albert Sorel.

Jeszcze dwa miesiące temu wystawienie na scenie sztuki jednego z młodych pisarzy, zatytułowanej „Misyonarz“ dało powód pismom do zastanawiania się nad znaczeniem Teatru wolnego, kierowanego dzielnie i z prawdziwym talentem przez jego twórcę Antoine'a. Utwór, jak szereg poprzednich, przedstawiał próbę rozszerzenia widnokręgu sztuki dramatycznej, może nawet nieco dziwaczną, ale bądź co bądź pomyślaną szlachetnie, bez widoków na popyt, reklamę, dochody. Motyw miłosny opracowany był w formie dramatycznej, przed każdym jednak aktem lektor odczytywał streszczenie scen przyszłych i uwagi. Ten nadmiar prologów, właściwych dziełom dramatycznym z pierwszego okresu rozwoju, mógł być nienormalnym, rażącym, ale zastosowanie jego posiadało wartość. Wykazało bowiem w drodze doświadczalnej, że istnieją w dziejach literatury pewne formy związane z jej rozwojem, odpowiednie w danym czasie, nie nadające się późniéj.

Potem na tychże deskach wystawiono „Dzień parlamentarny“ Maurycego Barrèsa. Utwór zupełnie innego rodzaju, (satyra polityczna), zabroniony przez rząd i wystawiony w Teatrze wolnym, dzięki temu, że ów ostatni był sceną prywatną: „Hanusia Mattern“ Gerarda Hauptmanna, sielanka przetknięta, jak srebrną przędzą, łzami, znowu niepodobna w niczem do dwóch tamtych.

Rzut oka na repertuar sympatycznej młodej sceny przekonywa o jej cenności. Chodziło o podniesienie kotar i wpuszczenie promieni słonecznych do ciemnicy, przezwanej teatrem francuskim. Cyniczne i banalne historye cudzołóztw, ładnych służących, teściowych, qui pro quo, należało częściowo przynajmniej wypchnąć; młodym talentom, które odwracały się od płaskości, dać możność rozwoju, w dramat wnieść myśl i artyzm. Siedem lat nad jednem, drugiem i trzeciem pracował Antoiñe i jego grupa. Nie dość tego. Z Paryża śledził bacznie objawy, budzące się za granicą—nieskończenie w tem różny od przeciętnych francuzów, zwracał na nie uwagę i przyswajał. Jak niektóre ptaki Nowej Gwinei, zbierał wkoło błyszczące kamyki, barwne piórka i zioła, aby ozdobić niemi swoje gniazdo.

To też nagłe rozwiązanie sceny z powodów niewytłómaczonych jest zajściem ważnem w życiu dramatu francuskiego. Kiedy zamknięty został cały piękny okres jego dziejów, należy przyjrzeć mu się chociaż przelotnie.

W początku roku 1887 jedno z kółek amatorów, które przedstawiało sztuki z repertuaru bieżącego, uległo namowom członka swego, Antoine'a, urzędnika w kompanii gazu, pobierającego rocznie 1800 franków. Mając stosunki z młodymi pisarzami, zaczął zastanawiać się nad tem, czy nie możnaby urządzić małej sceny, któraby wyzwoliłaby talenty. Cel piękny. Przedstawił więc swoją myśl towarzyszom i ci zgodzili się.

Rezultatem było przedstawienie trzydziestego marca 1887 r. czterech jednoaktówek. Koszty zostały pokryte składkami, głównie zaś pensyą Antoine'a. „Jakób Damour“ Leona Hennique'a, jeden z dramatów jednoaktowych, został natychmiast przyjęty w Odeonie.

Z braku środków następne przedstawienie odbyło się aż w dwa miesiące później. Lecz mimo usiłowań, po dwóch wspomnianych wieczorach pozostawało trzysta franków długu.

Zamiast upadać, Antoine postanowił dziełu nadać szerszy pokrój, zwrócić się do ukształconego ogółu z prośbą o czynny współudział. Wystosował przedewszystkiem list do Alberta Wolffa z prośbą o wyjaśnienie jego planów w jednej z kronik. Otrzymał odmowę. Pukał mimo to do wszystkich znajomych i w październiku miał zebranych z abonamentu 3,700 franków. Rozumie się fundusz nie pokrywał kosztów przedsięwzięcia, które miało być stałem. Więc próby teatralne odbywały się raz w szynku jednej z mniejszych ulic, to znowu w pustem mieszkaniu, wynajętem tanio na kilka wieczorów u stróża, posiadającego zamiłowanie sceny.

Odtąd niezmordowany działacz zmienia sale, szuka pomocy, skupia pisarzy. Właściciel teatru Montparnasse, Hartmann poparł wspaniałomyślnie młodzieńcze dążenia. Abonament w r. 1888 wynosi jedenaście tysięcy, w 1889 — czterdzieści. Dopomaga w tem dzielne poparcie krytyki. W r. 1890 Antoine próbował uczynić swą scenę publiczną, ogłosił wówczas cenne dane, dotyczące dziejów jego teatru; jednak spotkał zbyt małą ofiarność. W jesieni przeszłego roku ponowił próbę, lecz z publicznych przedstawień odbyło się tylko jedno. Dano „Potęgę ciemności“ Tołstoja, wystawioną przed kilku laty na scenie zamkniętej.

O ile „teatr wolny“ był na czasie, wyjaśni nam chociażby wyjątek z przedmowy Edmunda Goncourta do swoich dramatów.

„Widnokrąg ściemnia się nad naszym dramatem. Teatr spółczesny posiada wogóle mało wpływu na umysły, podczas gdy wszystkie gałęzie piśmiennictwa okrywają się kwieciem, autorzy dramatyczni, u nas zwłaszcza, stwarzają rzeczy nieznaczne. Nic dziwnego, wobec przeszkód, jakie robi każdy dyrektor teatralny utworowi, noszącemu charakter czysto literacki. W teatrach wspomaganych przez rząd, nigdy nie ujrzysz sztuki początkującego pisarza. Poeta, jeśli chce widzieć swój utwór wystawionym, musi przemienić się w robotnika ograniczonego. Będzie miał powodzenie, jeśli jest „homme d'affaires.“ W przeciwnym razie niechaj odrzuci pióro.

„Nie przeliczyłbym względów, przyczyn, powodów, które zabijają naszą sztukę dramatyczną. Jeśli tak dalej potrwa, to dziedzina, w której jaśnieją Corneille, Racine, Molière, Beaumarchais, przemieni się wkrótce w coś grubego, nikczemnego, w coś nie mającego związku z duchem, stylem, polotem literatury poprzedniej, jak pies uczony albo maryonetka nie ma nic wspólnego z Garrickiem lub Talmą.“

Antoine starał się oddziałać na grę artystów — usunąć rażący wszelki zdrowy zmysł deklamacyę w komedyi francuskiej i Odeonie, zmienić urządzenie sali, sposób oświetlenia, ustawianie ozdób. Lecz rozpatrzmy stronę literacką.

Tylko od marca 1887 do maja 1890 Teatr wolny dał sto dwadzieścia pięć aktów niedrukowanych. W tymże czasie Komedya francuska, Odeon, Gymnase i Vaudeville razem dostarczyły stu sześćdziesięciu czterech. Dowód, jak płodność pisarzy młodych przewyższa po czterykroć wytwórczość płatnych majstrów kupletowo-wodewilowych.

Czyjeż były te utwory?

Braci Goncourtów — *Ojczyzna w niebezpieczeństwie*, Emila Zoli: *Magdalena*, Jana Aicarda: *Ojciec Lebonnard*, Jana Turgieniewa: *Cudzy chleb*, Henryka Ibsena: *Widma*, Strindberga: *Panna Julia*, Hauptmanna: *Tkacze*, Józefa Vergi: *Rycerskość wieśniacza*, Tołstoja: *Potęga ciemności*, Leona Cladela: *Dawny*. Są to znani. Z młodych około pięćdziesięciu nazwisk znajduje się w aktach Teatru wolnego. Wśród nich są talenty, które rozwijają się coraz piękniej, którym literatura francuska zawdzięcza utwory pierwszorzędne: Jan Jullien, Franciszek Curel, Jerzy Ancey, Gaston Salandri i inni.

Badanie duszy ludzkiej, jej rozbiór stanowią tło dzieł młodej szkoły.

Z dwóch ostatnio wybranych do akademii Paweł Bourget jest więcej znany i częściej oceniany. Imię drugiego, Alberta Sorela, słyszało może ledwie kilku specyalistów. A jednak jest to historyk bardzo poczytny.

Urodzony r. 1842 w Normandyi (Honfleur, depart. Calvados) kształcił się na

dyplomatę. W r. 1876 opuściwszy służbę dyplomatyczną został mianowany sekretarzem centralnym senatu. Poważne studya dziejowe zwróciły nań uwagę, otrzymał też wkrótce posadę profesora historyi dyplomatycznej przy szkole nauk politycznych.

Stanowisko dyplomaty było ważnem w jego życiu, ono nadało charakter wszystkim jego pracom. Rozpoczął od „Historyi dyplomatycznej wojny francusko-niemieckiej“ (1875) i „Podręcznika prawa międzynarodowego, wydanego wespół z Funck-Brentanem. Wydał także dzieje umowy paryskiej z dwudziestego listopada 1815 r.

Wkrótce potem zwrócił się do dziejów Polski. W r. 1878 ogłosił pracę p. t. „Pytanie wschodnie w XVIII wieku“ (La question d'Orient au XVIII siecle).

Kiełkował już wtedy w umyśle jego plan dziejów dyplomatycznych rewolucyi francuskiej, widoczne to z przytoczonych słów. Od myśli o dyplomacyi przedrewolucyjnej, blizko do rewolucyjnej. Taka zapewne jest geneza największego nieskończonego jeszcze dzieła p. t. „Europa i Rewolucya francuska.“ Cztery dotychczas wydane tomy można umieścić obok ksiąg Ludwika Blanca, Taine'a, Carlyle'a i Goncourtów. Wszystkie one razem uzupełniają się wzajemnie.

Cenną dla socyologa Europy jest nieduża, ale bogata rozprawa p. t. „Początek tradycyj narodowych w polityce zewnętrznej przed rewolucyą francuską. „Szkice“ poświęcone są dyplomatom osiemnastego i połowy dziewiętnastego wieku. Zawierają sylwetki Metternicha, Talleyranda, Mirabeau, Bernisa, rozprawę o dyplomacyi francuskiej za Ludwika XV, stosunku Anglii do emigracyi francuskiej, o świętem przymierzu. Z pióra jego wyszły nadto studya o Monteskiuszu i pani Staël. Nareszcie ważny zbiór źródłowy ogłoszony został pod jego kierownictwem: zlecenia dawane ambasadorom i posłom Francyi w Austryi, od pokoju westfalskiego do rewolucyi.

Od wybitniejszych żyjących historyków Francyi: Augusta Chuquet i Ernesta Lavisse'a, Albert Sorel różni się bardzo znamiennie. Pierwszy poświęcił się wojnom rewolucyi, drugi dziejom Prus. Prawdopodobnie jeden i drugi z dziedzin wybranych nie wyjdą, tak jak i Sorel z ważnego a mało badanego pola dyplomacyi.

*B.*

## NOWE KSIĄŻKI.

M. Czesława Przewóska. *Fryderyk Nietzsche jako moralista i krytyk*, studyum filozoficzne. Warszawa.

Nietzsche w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat stał się treścią osobnego działu literatury. Wpływy, wywierane przez tego filozofa, noszą na sobie szczególne piętno, nawskróś dyletanckie. Schopenhauer w tym względzie miał już daleko więcej szczęścia. Na nim bowiem ostrzyły swe zęby koła poważniejsze, nadto filozof pesymizmu pozostawił w spadku po sobie kilka zagadnień, z któremi trzeba się było ongi liczyć. Ale, w przeciwieństwie do Kanta i Hegla, zaprzątały się nim przeważnie koła dyletanckie, tak zwane „towarzystwo.“ Nietzsche — to filozof takiego samego dyletantyzmu, jeszcze w większym stopniu; od paru lat jest modnym dostarczycielem paradoksów dla tych, którzy w sobie nie mogą znaleźć dostatecznego zdroju oryginalności. Rzecz zaprawdę dziwna: myśliciel, który chciał być prorokiem nadczłowieczeństwa, stał się bożkiem kół najpospolitszego szablonu, natomiast nie trafił do tych, którzy na zegarze dziejowym wybijają nową godzinę. Czyja w tem wina? Nietzsche nie umiał odczuć wielkich pytań doby, nie uderzył w szlachetniejsze sprężyny duszy ludzkiej. Raczej w sposób butny rzucił hasła, pielęgnowane przez wszystko to, co jest ambitnem a małem. I zaprawdę, nie znamy ani jednej wielkiej myśli u proroka nad-człowieczeństwa, któraby zdrowiej i humanitarniej nie została już wypowiedzianą przez kogoś innego. Tylko dyletanci mogą go uważać za umysł oryginalny — nawet w sferze wygłaszanych paradoksów etyki. Posiada on jedyną rzecz oryginalną, która najmocniej wpłynęła na zyskanie naszemu filozofowi wielkiego orszaku: jest to styl barwny, hałaśliwy, pieniący się. Odurza on i czaruje, chociaż nie wszystkich, ten i ów bowiem czuje niebawem zmęczenie i tęsknotę za spokojnym, przejrzystym potokiem myśli.

M. Cz. Przewóska postanowiła wyłożyć ogólną nić poglądów tego filozofa; wywiązała się z zadania w sposób, który mnie osobiście dość zaspokaja. Może zanadto wierzy ona w wielkość tego bożka. Czuje wszakże niezdrową paradoksalność nad-człowieczeństwa, jej porywy humanitarne buntują się przeciwko tej brutalnej moralności, a tymczasem czar poetycki omotał ją zupełnie. Autorka znajduje wyjście w twierdzeniu, że choroba przecięła dalszą ewolucyę poety-filozofa, zaskoczyła go mianowicie jeszcze w okresie „poganizmu“ i nie pozwoliła zrozumieć moralności „chrześciańskiej,“ pod jaką p. Przewóska rozumie etykę solidarności i altruizmu. Mniema ona, że na podstawie filozofii Nietzschego wyrośnie taka nowa moralność i że Zarathustra pójdzie w świat z krzyżem Chrystusa. Sądzimy, że się autorka myli. Można w powodzi często sprzecznych paradoksów Nietzschego wyszukać parę odpowiednich frazesów, ale wszak o duchu czyjejś filozofii rozstrzyga nie jeden i drugi ustęp, rzucony przypadkowo, lecz te, które najczęściej się powtarzają i stanowią ton zasadniczy.

*K. R. Żywicki.*

Prof. dr. August Weismann, *Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka.* Muzyka w świetle poglądów Weismanna; zamiast przedmowy napisał Adam Mahrburg. Petersburg, 1804.

Rozprawa ta ściśle się wiąże z całokształtem biologicznych poglądów autora. Na szczególnym przykładzie uzdolnień muzycznych stara się on wyjaśnić rozgraniczenie pomiędzy cechami istotnemi i wtórnemi, pomiędzy dziedziną rozwoju i doskonaleniem się. Weismann ze względu na szczupłe ramy swej pracy, musiał traktować pobieżnie ten obszerny przedmiot, w którym się wiążą zjawiska fizyki, biologii, psychologii, dziejów kultury, estetyki itd. Muzyka w ścisłem tego słowa znaczeniu i technika muzyczna rozwijały się w okresie historycznym, dzięki tradycyi i sumowaniu się w niej zdobyczy wielu pokoleń. Osobiście nabyte skutki ćwiczenia w muzyce prawdopodobnie nie są odziedziczalne, więc i rozwój muzykalności nie mógł się odbywać tą drogą. To są główne tezy Weismanna. P. Mahrburg w obszernym swym wstępie rozwija pewne nieuwzględnione przez autora strony przedmiotu lub też na mocy wskazówek innych uczonych prostuje i zbija niektóre jego poglądy. „Weisman — powiada p. M. — z jednej strony nie dowiódł, że „śpiew“ u owadów i ptaków rozwinął się pod wpływem doboru płciowego, opartego na estetycznem poczuciu samicy, bo przedewszystkiem nie wykazał, w jakim stopniu i rodzaju u zwierząt tych obecną jest zdolność estetyczno-muzykalnej oceny dźwięków i nie zwrócił uwagi na to, jak dalece głos i jego motywy u różnych gatunków mogły się rozwijać w kierunku praktycznej przydatności swojej, jako znaki akustyczne. Z drugiej zaś strony nie dowiódł on, że gdzie słuch jest rozwinięty, tam zmysł muzykalny zawsze tego samego typu musi być dany, jako czynność wtórna, dodatkowa. Skoro zaś tak jest, tedy w dalszym ciągu twierdzenie, że u człowieka zmysł muzykalny nie potrzebował się rozwijać ani pod wpływem doboru naturalnego, ani płciowego, że się wogóle nie rozwijał niezależnie od słuchu, jest co najmniej wątpliwem.“

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### UNIWERSYTET LETNI.

Od paru lat imię niewielkiego jeziorka Chautauqui, w pobliżu Buffalo, rozbrzmiewa coraz większą sławą. Leży ono w jednym z najbardziej uroczych zakątków lądu północno-amerykańskiego na wysokości przeszło tysiąca stóp nad poziomem morza. Miejscowość ta, jak wszystkie okolice górskie, odznacza się zdrowem a jędrnem powietrzem, wody jeziora slyną z przezroczystości, a brzegi — z wspaniałych krajobrazów. Ale Chautauqua zyskało imię nie dla swojej piękności, jest ona wprawdzie pełną powabów, lecz w Stanach Zjednoczonych, nie zbywa na ładniejszych jeszcze okolicach. Rozgłos ten wynika z innych źródeł. Od obecnej chwili, osobliwy widok uderza tam wędrowca. Przy wyjściu na brzeg z parostatku naprzód zapytuje go cerber, jak długo zamierza zabawić, poczem obarcza przybysza chociaż niewielkim podatkiem. Wyszedłszy na ląd widzimy coś w rodzaju naszego Otwocka, lecz bez jego brudów i niechlujności: mnóstwo mniej lub więcej kształtnych domków, rozproszonych w gęstwinie leśnej i nad tonią jeziora. Tu i owdzie większe budynki, połączone gościńcami, obok których idą chodniki kamienne, przeważają wszakże drewniane. Wśród gajów rozsiadły się obozy, każdy z kilkudziesięciu i kilkuset namiotów, bielejących w zarośli. Na jeziorze szybują parowce i kręci się czółen bez liku; tam, na polanie jednej i drugiej grają chłopcy i dziewczęta w piłkę, gdzieindziej ubrani w szczególny strój — maszerują. W jednem miejscu spostrzegamy liczniejsze zebranie; setka a może więcej wyrostków zgromadziło się w koło sejmowe. Jedni zapisują się do głosu, inni przemawiają; dolatują do ucha terminy: kongres, bil, komisya. Przysłuchujemy się, akurat ktoś wnosi bil, ażeby urządzić pieszą wycieczkę do jakichś skał i proponuje wybrać komitet, któryby zbadał drogę. Rozpoczynają się rozprawy, wreszcie wniosek przyjęto i oddano komisyi do szczegółowego opracowania. Opuszczamy szanowne zgromadzenie i błąkamy się po tej osadzie leśnej. Nagle rozległy się dźwięki dzwonu, wychodzące z gaju na górze. Godzina piąta po południu. Sygnał nie pozostaje bez skutku. Zewsząd, a zatem z domków i namiotów, z gmachów i od miejsc zabawy, spieszą gromadki ku gęstwinom. Udajemy się za pierwszą lepszą. Idziemy pod górę wśród drzew, aż wreszcie stajemy przed lekkim, powiewnym budynkiem, śród zieleni, przypominającym swoimi kształtami widziane na rysunkach formy Partenonu ateńskiego. Nad frontem napis: *Hall of philosophy.* Tłumno tam; jedni obsiedli ławy, inni rozmieścili się na murawie, niektórzy nawet leżą na plecach. Obie płcie zmieszane, obok siebie zwykle gromadzą się osoby, ozdobione kokardami jednakiej barwy. Ktoś przy stoliku, widocznie przewodniczący, obwieszcza, że „stół okrągły“ jest otwarty. Hymn wybiega z piersi obecnych — ku większej chwale wiedzy i oświaty! Później zebrani podnoszą kolejno kwestye filozoficzne. Wszczynają się rozprawy, twarze goreją. Obradujące koło nie spostrzega, że zmierzch już zapada i światła zapalono. Z trójnogów greckich bucha płomień i oblewa czerwoną łuną oblicza rozprawiających. Nie czekamy końca i zapuszczamy się dalej po drożynie. Znowu jakieś ognisko obozowe. Nikt z uczestników nie posiada owego znaczka, jaki widzieliśmy u członków sej-

mu filozoficznego. Kobiety różnego wieku siedzą przy mężczyznach, ten deklamuje, ów śpiewa. A wszystko w koszlawej francuzczyźnie, którą ktoś — zapewne przewodniczący — poprawia. Widocznem jest, że gromadka ta żyje własnem życiem. Pytamy się o cel, odpowiadają, że są kółkiem osób, studyujących język francuski i że w pobliżu obozują „niemcy“ i nawet „rzymianie.“ Porzucamy to grono i z powrotem spuszczamy się na dół, zresztą i ono to czyni. Młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, słowem kto tylko żyje śpieszy w kierunku olbrzymiego budynku, który wsunął się pomiędzy sztucznie wyżłobione skały i zrósł się z niemi. Wchodzimy, nie kupując biletu — nikt bowiem tego nie czyni, zresztą czyśmy nie zapłacili już haraczu na przystani parostatkowej? Wnętrze, przeciwnie, z wygodnemi siedzeniami, oświetlone elektrycznością, mieści w sobie może jakieś pięć tysięcy, lub więcej widzów. Staje mówca na estradzie i zapowiada, że będzie oprowadzał zebraną publiczność po Romie Cezarów. Nastają ciemności — na płótnie ukazuje się świetlny obraz jakiegoś gmachu, za nim — szereg innych. Pałace i ruiny, place i ludzie, kostyumy i uczty przesuwają się przed naszem okiem, a z mównicy prelegent objaśnia treść tych obrazów.

Trafiliśmy na dzień powszedni nad Chautauquą i z niego wyjęliśmy parę tylko ustępów. Ale czas biegnie tam o wiele różnobarwniej; powszedniość zaś jego bywa urozmaicana świetnemi uroczystościami, zwykle w sierpniu. Od rana ozdobiona gwiazdami flaga Stanów Zjednoczonych powiewa nad wilami i namiotami, w gajach i nad jeziorem. Po drodze do Hali filozoficznej wznoszą się bramy tryumfalne: popiersia Platonów i Sokratesów służą zamiast kolumn, powozy z kwiatów stanowią wiązania. Parostatki i kolej żelazna zwożą gości. Wszystko to tłoczy się do Amfiteatru, tego gmachu, w którym przyglądaliśmy się Romie starożytnej. Wchodzimy — śpiewają hymn religijny. Później tłum wysypuje się na ulicę, orkiestra zaczyna grać, liczne grono osób idzie w marszu pod górę, do Hali, dziewczęta w bieli rzucają przed niem kwiaty. Wreszcie przed przybytkiem filozofii ktoś przemawia, poczem uczestnikom pochodu rozdaje jakieś papiery, opatrzone różnemi pieczęciami, wywołuje obdarowanych. Grzmot oklasków wita wychodzącego kandydata — to starzec, który mimo szóściu krzyżyków na karku, wziął się do studyowania greki i otrzymał teraz dyplom honorowy z ukończenia kursu. Jeszcze żywsze oklaski rozbrzmiewają, kiedy przewodniczący jednocześnie daje podobne papiery całej rodzinie, złożonej z męża, żony i dwojga podlotków. Cztery lata zgodnie przesiedziała ona w domu nad opracowanym dla samouków kursem historyi Związku północno-amerykańskiego.

Czem jest Chautauqua? Na to pytanie odpowiedzą jej dzieje. Przed laty 30 tam, gdzie dzisiaj w porze letniej gromadzi się kilkanaście tysięcy osób, leżała knieja; komuś z metodystów podobała się okolica, zwołał więc współwyznawców na ćwiczenia religijne. Powstał dwutygodniowy obóz, zjawisko często oglądane na ziemi amerykańskiej. Niekiedy szkoła wynosi się na parę tygodni pod gołe niebo badać świat żywy, to znowu tysiąc i więcej osób ucieka do sąsiedniej kniei upajać się na łonie przyrody zachwytem mistyczno-religijnym. W obozie chautauquańskim, obok rozpamiętywań urządzono dla miejscowych nauczycieli szkół niedzielnych, wykłady o Biblii. Powtórzono je w drugim i w trzecim roku na większą skalę, do nich dodano kurs pedagogiki racyonalnej. Aż wreszcie ktoś wpadł na myśl stworzenia stałego towarzystwa, które w r. 1873 pod nazwą *Chautauqua Assembly* wniesiono do aktów stanu newyorskiego. Na czele stoi zarząd, wybierany przez właścicieli gruntów w Chautauqua, wszystkie zyski idą na utrzymanie i rozszerzanie instytucyi. Dochody w r. 1892 wynosiły około 300 tys. rubli! Z tych środków opłacani są nauczyciele, wydawany codzienny organ podczas lata, utrzymywane budynki i gaje publiczne, przeprowadzane wodociągi, wznoszone nowe gmachy. Wraz z zamianą czasowego obozu na stałą osadę, rozszerzyły się cele. Założycielom szło tylko o to, ażeby podnieść poziom oświaty pomiędzy nauczycielami, wykładającymi w szkołach niedzielnych. Ale instytucya niebawem przybrała szersze rozmiary: kurs dwutygodniowy przekształcił się na wykłady dwumiesięczne, nauka religii na wiedzę ścisłą ze specyalnemi pracowniami, namioty na hale. I co jeszcze dziwniejsza, założyciele umieli wytrwać i iść krok w krok z rozwojem swego dzieła. Wiek, który szronem osypał ich włosy, bynajmniej nie ostudził zapału, ani nie zniżył polotu. Przywykliśmy do tego, ażeby ci, którzy na pewnej drodze uczynili jakiś postęp i powołali coś do życia, tem samem dawali za wygranę wszelkiemu pochodowi i swoim uporem przeszkadzali rozwojowi własnej myśli. Związek chautauquański nie zna tego. Posiada on młodzieńczą elastyczność i z każdym rokiem rozszerza zadania i cele.

Obecnie działalność jego przedstawia się w sposób następujący. Z dniem pierwszego lipca otwiera on swoje grunty nad jeziorem i jednocześnie rozpoczynają się kursy w uniwersytecie letnim, które trwają przez dwa miesiące. Każdy z wykładanych przedmiotów winien być w tym czasie zakończony. Kształcenie to czyni zadość wszystkim wymaganiom ścisłej metodologii, a obejmuje języki, historyę przyrodniczą, ekonomię, pedagogikę. Wykładają znakomitości zamorskie. Po za tem istnieje mnóstwo szkół specyalnych: deklamacyjna, malarska, fotograficzna, handlowa, prawna, konserwatoryum i inne, każda tak prowadzona, iż uczeń otrzymuje podstawowe zasady i może już kształcić się dalej o własnej sile. Codziennie bywają odczyty z zakresu przedmiotów ogólnych. Po za tem wre życie klubowe. Widzieliśmy takie związki przy robocie. Jest ich bez liku: wyrostki posiadają własny sejm, obradujący parę razy tygodniowo, podobnie podlotki i wreszcie matrony. Są kluby różnych języków i przedmiotów, ćwiczeń gimnastycznych i artystycznych. Wakacye więc mijają przyjemnie i z pożytkiem, ogólna zaś fizyognomia mocno przypomina charakter igrzysk starożytnych. Z ostatnim dniem sierpnia obóz nad jeziorem zwija swoje namioty. Ale dla zarządu nie wybija chwila wypoczynku, raczej nastaje okres cięższej, mozolnej pracy, a w porównaniu z nią nawał zajęć w porze letniej jest igraszką. Komitet kieruje szkołą na łonie rodziny i w zaciszu mieszkania prywatnego — dla osób, które z braku czasu lub z innych przyczyn nie mogą uczęszczać do zakładów naukowych a przecież chcą poduczyć się czegoś. Ułożył więc systematyczne kursy samouctwa, które wymagają czterech lat pracy po pół godziny lub godzinie codzień. Wszedł w stosunki ze znakomitościami, które podjęły się ułożenia odpowiednich podręczników, oraz z firmami wydawniczemi, od których bierze w komis dzieła pierwszorzędnej wartości i ułatwia nabycie ich po zniżonej cenie. Wydrukował *syllabusy* — rodzaj kierowników — do studyów, wydaje stale miesięcznik, który dostarcza pożywnej lektury i dzisiaj jest jednem z najlepszych czasopism w Stanach Zjednoczonych. Wreszcie powołał do życia systematyczne kursy w zakresie kolegium, ale opracowywane w domu: każdy z samouków, który uiścił odpowiednią, zresztą bardzo małą opłatę, otrzymuje szematy, według nich przechodzi dany przedmiot i wypełniwszy je, posyła kilkanaście razy do zarządu, który rozwiązuje wątpliwości, daje wskazówki i wytyka uczniowi słabe strony. Nie dość tego. Samotna praca nie zawsze bywa wydajną i nieraz jest zbyt kosztowną. Przynajmniej komitet mniema, że pojedynczy samouk, jeśli rozporządza tylko własnemi siłami, nigdy nie osiągnie takich rezultatów, jak wówczas, gdy pracę swą połączy z trudem towarzyszów, zmierzających ku temu samemu celowi. Kółka wprowadzają wymianę myśli pomiędzy uczestnikami i starcie zdań, usuwają opaczne wnioski z przeczytanej rzeczy, uczą bronić swego poglądu, z nagromadzonych groszaków pozwalają dojść do biblioteki i nawet płacić za wykłady. Zarząd więc troskliwie wyszukuje apostołów idei chautauquańskiej, którzyby w różnych zakątkach Stanów Zjednoczonych tworzyli takie ogniska samouctwa. Dzieje się to w sposób iście amerykański. Nauczyciel z danego miasta, który przejął się był pomysłami Chautauqui, kaznodzieja miejscowy lub publicysta, zwołują mityng, tam wykładają cele samouctwa, zawiązują miejscowy komitet, wchodzący w stosunki z biurem centralnem i pomiędzy ludnością budzą zaciekawienie. Tworzą się kółka, które prócz pracy urządzają zabawy zbiorowe. Tam zaś, gdzie się zgromadzi więcej osób, podczas lata urządzają obóz, jak w *Alma mater* nad jeziorem. Takie filie powstają na całym obszarze Stanów Zjednoczonych; w obecnej chwili jest ich około pół setki, a niektóre skupiają po parę tysięcy ludzi; zbudowały one gmachy i hale, urządziły systematyczny uniwersytet letni. Chautauquańczycy z Minneapolisu i S. Paulu postanowili nad wodami jeziora poblizkiego stworzyć obóz-uniwersytet. Wybrali wyspy Czarodziejskie — drobne a wysokie skały, kąpiące się u góry w zieloności, u dołu w przezroczystych wodach Minnetonki, pełne uroku i powabów. Projektodawcy zwołali mityng z miejscowych członków koła. Przybyło niespełna trzysta osób. Obrady przeciągnęły się do późnego wieczora przy łunie ogniska obozowego i pod przykryciem czółen. Mamy pod ręką także opis filii w Monteagle. Wykłady i wogóle życie idą tam tak samo jak w macierzy chautauquańskiej. Ale nadto raz na tydzień bywa urządzany ogólny mityng wszystkich obecnych — dla zabawy i wymiany myśli, wówczas kiedy we właściwej Chautauqua niema tego wcale. W tym celu wybudowano olbrzymi gmach, stojący przez cały dzień otworem: jest on wtedy czytelnią, posiadającą wszystkie wybitniejsze czasopisma i nowe książki. Zresztą idea w swojem oddziaływaniu przekroczyła granice Stanów Zjednoczonych i szybko zaszczepia się w Kaplandzie i Natalu, w Australii i Nowej Irlandyi, słowem wszędzie, gdzie tylko rasa anglo-saska objmuje nowe lądy w swe posiadanie. Nawet Japonia poszła tą drogą.

Liczba samouków, którzy w ciągu 20 lat istnienia powyższej instytucyi, otrzymali dyplomy honorowe, tj. wykazali znajomość kursu danego, wynosi przeszło dwieście tysięcy osób.

*K. R. Ż.*

## ŻYWIENIE SIĘ LUDNOŚCI WIEJSKIEJ W GALICYI.

II.

Prof. Cybulski rzecz swoją rozpoczyna od ryczałtowego obliczenia statystycznego, jaka ilość produktów spożywczych przypada na jedną osobę rocznie. Po odtrąceniu nasion i wywozu

od przypuszczalnego zbioru zboża, cyfry te rozkładają się jak następuje:

| | |
|---|---|
| Pszenicy . . . . | 33,540 klgr. |
| Żyta . . . . . | 60,024 |
| Jęczmienia . . . | 44,298 |
| Prosa . . . . | 2,440 |
| Gryki . . . . | 9,630 |
| Kukurydzy . . . | 8,580 |
| Strączkowych . . | 8.150 |
| Razem . . | 166,66 klgr. |
| Ziemniaków . . | 293 — klgr. |

Należałoby jednak te sumy zmniejszyć, ponieważ nie potrącono przedtem eksportu wewnętrznego ani tej ilości jęczmienia, która się w kraju używa na piwo, ani wreszcie kartofli, używanych na wyrób wódki. Jednakże prof. Cybulski twierdzi, że nawet po uwzględnieniu tego, cyfry średnie żywienia się naszej ludności rolniczej zbliżone byłyby do danych dla innych państw, więcej niż w pracy p. Szczepanowskiego; wreszcie posługując się tablicami z dzieła J. Munka, prof. C. oblicza, że w pokarmie rolnika galicyjskiego przypada dziennie części pożywnych:

82,53 grm. białka
509,84 grm. wodników węgla
13,13 grm. tłuszczu.

„Moglibyśmy zatem przyznać na podstawie obliczenia średniego — pisze prof. C. — że ilość pokarmu jest zupełnie wystarczająca, nawet dla człowieka ciężko pracującego... Szkoda tylko, że te średnie obliczenia *nie dają właściwie żadnego pojęcia* o rzeczywistym stanie żywienia się pewnych warstw naszego kraju a szczególnie klasy wieśniaczej..." Prof. Cybulski mógł to z góry przewidzieć, ponieważ przy obecnym stanie statystyki dane z zakresu *konsumcyi* we wszystkich dziedzinach mają raczej wartość dla poznania wytwórczości. To bowiem, co nazywamy spożyciem, jest sprawą tak zindywidualizowaną przez grupę i miejscowości, że w cyfrach statystycznych wyrazić się wcale nie daje. Dla tego też szanowny autor uznał za właściwe przeprowadzić swe badania inną drogą: rozesłał mianowicie kwestyonaryusze (po 10 do każdego powiatu) do nauczycieli ludowych. W ten sposób otrzymał prawie ze wszystkich powiatów 560 odpowiedzi. Kwestyonaryusze zawierały 39 pytań krzyżujących się i kontrolujących wzajemnie tak, że sumienna odpowiedź sprawę wyjaśniała dostatecznie. Prócz tego, starał się prof. Cybulski inną drogą ściągnąć dane w łatwiejszym zakresie i otrzymał kilkadziesiąt odpowiedzi od samych włościan.

Książka p. Cybulskiego zawiera materyał surowy. Tu dopiero się widzi, jak cyfra przeciętna statystyki jest śmiesznym ogólnikiem wobec żywego faktu, jak owe wysokie naukowe i przekonywające „gramy białka i tłuszczu" gdzieś nikną w charakterystycznych wodziankach, żurach i kwaśnicach...

Odpowiedzi uwzględniają trzy kategorye ekonomiczne: zamożnych, średnich i biednych. Pierwszych jest około 15%, drugich 35%, trzecich 50% Oczywiście, że miarą w odpowiedziach była nie statystyka, lecz poczucie osobiste odpowiadających, a więc pogląd ich na stopę życiową. Wiemy, że pogląd ten wygórowany w naszem społeczeństwie nie jest. Dalej wszystkie odpowiedzi zgadzają się na to, że ogólnie biorąc Galicya zachodnia dostatniej żyje niżeli wschodnia. Zwłaszcza zaś wysoki procent ubogich dają powiaty górskie — z nizin: Bochnia, Ropczyce, Mielec, Nisko, Jaworów, Brody, Tarnopol, Śniatyń. Jakkolwiek zaś wobec faktów poniżej przytoczonych podział na dni „mięsne" i „postne" na wsi może zakrawać na ironię, prof. Cybulski podaje średnie: w Galicyi zachodniej przypada 200, we wschodniej zaś 240 dni postnych rocznie. Wiele odpowiedzi zastrzega się, że omawiają tylko stosunki wśród ludności polskiej i rusińskiej; co do żydów — to uwzględnienie ich prawdopodobnie zniżyłoby do poziomu bajeczności nawet tę stopę życiową, jaką przedstawia włościanin. Z danych w najgłówniejszych pozycyach chleb, mięso i napoje wyciąga prof. Cybulski następujące wnioski: „Co do chleba, przedewszystkiem wypada zaznaczyć, że przez tę nazwę rozumieją u nas wieśniacy produkt bardzo różnorodny. Za domieszkę do mąki żytniej używają tu grochu, kukurydzy, fasoli, soczewicy, ziemniaków a nawet kapusty. Ludność mniej zamożna stale używa mieszanin takich, wreszcie chleb czysto kukurydziany spotyka się u ubogich wszystkich powiatów południowo-wschodnich... Ziemniaki stanowią domieszkę do chleba prawie w całej Galicyi. Przez rok okrągły używa prawdziwego chleba zaledwie 10½ ludności. Reszta przez pół roku często "zadawala się wszelkiemi surogatami chleba." Proszę teraz zestawić te fakty z liczbami zamożnych i ubogich, a będziemy mieli jedną z charakterystycznych próbek wartości „cyfr przeciętnych" i tablic o białku i tłuszczu w konwencyonalnie rozumianych typach pożywienia.

„Mięsa w Galicyi wogóle używają bardzo mało; za normę uważać trzeba, że u wieśniaka naszego pojawia się ono mniej więcej *6 razy do roku.* Zresztą można przyjąć, że na zamożnych przypada rocznie 20 klg. mięsa, na średnich 10 klg., na ubogich zaś (50%) *około 2 klg.*"

O napojach piszą bardzo rozmaicie: odpowiadający nie umieją się zgodzić, czy zamożni, czy też ubożsi używają więcej wódki. Niektórzy przedstawiają rzecz w następującym idealnym szemacie: 100—50—25, inni znów w odwrotnym 25—50—100... Jedna z odpowiedzi podaje dla „trzeźwych" przeciętną 80 litrów rocznie... „Rzeczywiście, z danych tych wypadałoby około 20 litrów na osobę, jednakże stosuje się to tylko do pijących jedynie wódkę."

Czytelnik chciałby zapewne znaleźć jakiś punkt wyjścia dla oceny wartości odżywczej tych pokarmów. Nie będziemy jednak przytaczać żadnej tablicy — natomiast dane te zestawimy z niezmiernie charakterystyczną treścią trzech odpowiedzi, omawiających stosunki w koloniach niemieckich. „W gminie Krauzenberg (Sambrów) znajdujemy, że najzamożniejszych jest 9 domów, średnich 26, ubogich 28. W gminie Felizienthal (Stryj) — zamożnych 20%, średnich 60%, najbiedniejszych tylko 20%. W gminie Wiesenberg (Żółkiew)—zamożnych 10%, średnich 85%, ubogich 5%. W Felizienthal ilość spożywanego mięsa wynosi 20 klg. rocznie na osobę; w Krauzenberg ma dochodzić do 155 klg." Na 576 odpowiedzi jeden raz tylko znajdujemy chleb czysto pszenny — szczęśliwą tą miejscowością jest osada niemiecka Felizienthal. W Wisenburgu zaś tak zamożniejsi, jak i mniej zamożni, oprócz potraw mięsnych używają legomin i dodatków z jarzyn i ziemniaków...

Zdaje mi się, iż zestawienie szczęśliwych mieszkańców Felizienthalu z resztą Galicyi wymowniejsze daje świadectwo „jak być powinno, niż najściślej pomyślana tablica. Dodajmy tylko dla dokładności, że pojęcie *biedny* w Felizienthalu, Wisenburgu i Krauzenbergu odpowiada raczej pojęciu *średni* w innych wioskach galicyjskich...

*J. G.*

# PAMIĘTNIK.

### Sutereny.

Z pewnem zadowoleniem estetycznem przyglądamy się nowym domom, które w ostatnich czasach wyrosły przy pierwszorzędnych ulicach Warszawy. Po za tą wszakże estetyką i wykwintem, obliczonym dla mieszkańców zamożnych, kryje się nieraz najprostsza spekulacya ze szkodą zdrowia warstw najuboższych. W dwu pięknych kamienicach jednego właściciela (przy Marszałkowskiej na rogu Wilczej i przy Jerozolimskiej na rogu Składowej) znaleziono mieszkania w suterenach, które z polecenia władzy kazano zamknąć i nadto dokonać rewizyi w innych nowych domach. Według bowiem rozporządzenia, wydanego w roku przeszłym, nie wolno urządzać suteren mieszkalnych. Na tej podstawie wydział techniczny rządu gubernialnego odrzuca wszystkie plany, w których takie lokale są oznaczone. Pomimo jednak stanowczego i wyraźnego zakazu, kamienicznik „spróbował szczęścia" w naiwnem mniemaniu, że to mu ujdzie bezkarnie. W tem się przejawia wielce znamienna żądza zysków, która prowadzi do tego, że właścicielom nie wystarczają dwa fronty w domach narożnych i cztery piętra; starają się więc gmachy swoje zapuszczać w ziemię, ażeby zgodnie z powszechnym stanem rzeczy, wierzch obsiadły ładne motylki, a pod spodem bez obrażenia zmysłu estetycznego, skupiły się pędraki i glisty w ciemności i wilgoci, którym od czasu do czasu wolno wyglądać na podwórza, podobne do studzien artezyjskich.

### Nowe „kursy."

Za parę tygodni (od 1 września) przybędzie Warszawie zakład dla przysposabiania pracownic w zakresie fotografii. Obejmie on dwa działy: 1) retuszowanie na szkle i papierze, kolorowanie fotografii i heliominiatury; 2) rysunek, malowanie na różnych przedmiotach porcelanowych. Opłata miesięczna wynosić ma 8 rs. Cieszymy się wogóle jeżeli przybywa zakład, przysposabiający młodzież do pracy, ale tylko w takim razie, gdy ma podstawy praktyczne i służy do wytworzenia garści ludzi, mogących zdobyć nowe placówki lub rozszerzyć dawne siłą techniki i zdolności. Retuszeryą, tudzież malowaniem na szkle i porcelanie zajmuje się u nas bardzo dużo panien młodych. Znaliśmy ich kilka; uczęszczały bardzo gorliwie na naukę i — jedne z nich, wyszedłszy „dobrze" za mąż, zrobiły ze swego fachu zabawkę, zrzadka uprawianą, drugie, nie mogąc znaleźć mężów odpowiednich, chwyciły się zająć praktyczniejszych. Obejdźmy wszakże nasze przedsiębiorstwa fotograficzne, a w każdem znajdziemy retuszerki. Wobec zatem wszystkich miejsc zajętych i niewielkiej liczby tych skromnych źródeł zarobku dla kobiet, czy nowa garść kandydatek, straciwszy parę lat bezowocnie, nie zazna zawodu i nie będzie później czynić sobie wyrzutów? Jedno może je do pewnego czasu ratować: wytwarzanie w tej mierze uzdolnień „na wywóz." Ale w takim razie niech retuszerki, heliominiaturzystki i „malarki" zapisują się do Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych, gdzie mają wstęp obecnie i mogą korzystać z biura stręczenia pracy.

### Bilety strefowe.

Szczegóły taryfy strefowej, która ma wejść w życie już od 13 grudnia r. b., wykazują dążność obdarzenia podróżnych jaknajwiększą sumą udogodnień. Między innemi widzimy to w projekcie nowych biletów, których wzory już wykończono. Według zapewnień petersburskiego korespondenta *Gazety polskiej*, teraźniejsza forma kartonowa będzie utrzymana nadal w ruchu wewnętrznym danej linii pomiędzy stacyami dróg krzyżujących się do 300 wiorst, wreszcie pomiędzy główniejszymi punktami ruchu osobowego, nawet przy pośrednictwie kilku koloi (np. Warszawa-Odesa, Warszawa-Moskwa itd.), gdzie stale przejeżdża znaczna liczba osób. Wogóle bilety będą

w formie kart, na których kasyer ma wypisywać kierunek i stacyę krańcową. Posiadać one będą kupony do oddzierania przez kontrolę ruchu po przebyciu każdej oddzielnej linii. Kasy otrzymają podręczne tablice odległości, dla obliczania ceny biletów podług stref. Najważniejszem atoli udogodnieniem jest to, iż każda, chociażby najmniejsza stacya, sprzedawać może bilety do wszelkich punktów innych kolei. Zmianę tę ocenimy łatwo w zestawieniu z dotychczasowymi warunkami. Jak wiadomo, jadąc do miejsc podrzędnych, czyli tak zwanych przystanków, płacimy za całą przestrzeń do stacyi dalszej. Jeżeli zaś zdaleka dążymy do większego ogniska z jakiejś stacyi niewielkiej, możemy kupować bilet tylko do punktów węzłowych, z tamtąd zaś opłacać dalszy przejazd. Całą kłopotliwość tej roboty odczuwa każdy, kto musi wyskakiwać z wagonu nieraz w nocy, tłoczyć się na gwałt przy kasie pasażerskiej, potem bagażowej i niepokoić ciągle o to, ażeby w wagonie miejsca nie zajęto i rzeczy nie skradziono. Wobec tego pasażer taki wyrzeka się zupełnie jazdy pociągami kuryerskimi, bo przy krótkich postojach nie zdążyłby załatwić tych czynności.

### Oszczędność.

W przeszłym numerze *Prawdy* zaznaczyliśmy dwa wypadki na drodze Nadwiślańskiej, które zdarzyły się w ciągu dwóch dni z kolei. Wkrótce potem na miejscu ostatniego starcia pod Ślubowem rozerwał się pociąg towarowy. Dotychczas wielu podróżnych, którym jest miłe życie i zdrowie, mniemało, że najbezpieczniej jeździć świeżo po katastrofie, gdyż wtedy ochrania przed nowem nieszczęściem czujność zdwojona. Ostatnie atoli przykłady dowodzą, że i ta zasada nie może być bez wyjątku i nie dziwimy się wcale pewnemu „tchórzowi,“ który pod wrażeniem powyższych wypadków nie miał odwagi jechać przez most kolei Nadwiślańskiej i kazał się zawieźć do dworca praskiego na Pelcowiznę. W Otwocku, jak wiemy, przyczyną wykolejenia i rozbicia pociągu było złe nastawienie zwrotnicy, między zaś Nasielskiem i Gąsocinem śledztwo dokładnie nie wykryło źródła istotnego. O ile nas wszakże pamięć nie zawodzi, tam, gdzie zwrotnica spowodowywała wypadek, w większości stwierdzono znużenie pracownika. Wogóle zaś największy procent katastrof kolejowych wynika z niedostatecznej liczby personelu. Niech teraz droga Nadwiślańska dotrze do źródła klęsk ostatnich i obliczy, w jakim stosunku ma się koszt dziewiętnastu wagonów zdruzgotanych i toru zepsutego do utrzymania odpowiedniej liczby oficyalistów dla częstszej zmiany w miejscach najważniejszych. Niech wreszcie uczyni ogólny rachunek, aby sprawdzić, co jest kosztowniejsze: zwiększenie na całej linni armii służbowej i wszelkich środków sprawności, czy pokrycie strat, o które pokrzywdzeni upominają się przed kratkami sądowemi? Oto ich wykaz ze sprawozdania drogi Nadwiślańskiej: W r. przeszłym wytoczono do zarządu 1500 różnych roszczeń na sumę 445,440 rs. 75 kop. Z tej cyfry 1164 pretensyi wynikło z powodu nadpłat i opóźnień za przewóz towarów. Za uszkodzenie, zgubę i niedostawienie ładunku — 304 na sumę 54,360 r. 91 kop. Sprawy z powodu pożarów lasu, wynikłych z iskier parowozu, obejmują ogólną sumę 256,060 rs. Skutkiem śmierci i kalectw 30 skarg. W powyższych cyfrach i kategoryach zaznacza się cały system oszczędnościowy kolei: lichy węgiel, wytwarzający dużo iskier, brak przyrządów ochronnych do kominów, niedozór z niedostatecznej iiczby pracowników, nieakuratność w dostawie z braku odpowiednich środków przewozowych itd.

### Kasa im. Mianowskiego.

Nieraz już mieliśmy sposobność, z powodu sprawozdań dorocznych, wypowiadać swoje zapatrywania na działalność tej instytucyi. Obecnie poprzestajemy na zestawieniu kilku ważniejszych szczegółów, które dadzą pojęcie o jej warunkach materyalnych i wpływie na ruch naukowy. W r. 1893 posiadała ona 83 członków założycieli, 118 honorowych, 641 rzeczywistych. Na rachunek pożyczek, udzielonych w latach poprzednich, zwrócono rs. 1,414 kop. 52. Z zapomóg warunkowo zwrotnych rs. 1,768 kop. 53. Razem rs. 3,183 kop. 5. W ciągu roku wypłacono zapomóg bezzwrotnych rs. 11,155 kop. 75, zasiłków do zwrotu ze sprzedaży wydawnictw rs. 3,311 kop. 95; udzielono pożyczek rs. 1550; ogółem wypłacono rs. 16,017 kop. 70, nadto udzielono nagrody z funduszu Natansona rs. 6,500. Rachunki Kasy w dochodzie zamknięto sumą rs. 55,435 kop. 84; wydatki roczne wyniosły rs. 54,029 kop. 19. Kapitał obrotowy — rs. 48,722 kop. 11, zasobowy rs. 9,250. Bilans w roku ubiegłym zamknięto sumą rs. 240,185. Kasa posiada około 140,000 rs. w papierach publicznych, nabytych z funduszów, pochodzących z kapitału zapasowego, funduszów leżących, zapisów i procentów, tudzież 30,000 rs. w sumach hypotecznych. Wyszczególnienie, sumy i dzieł, za które ona wpłynęła do kasy, daje pewne pojęcie o tem, jakie książki specyalne względnie największy mają u nas popyt. Otóż z biblioteki matematyczno-fizycznej Czajewicza, najwyższa suma wynosi 217 rs. 67 k. ze sprzedaży *Zasad fizyki*, następnie rs. 103 k. 51 z *Trygonometryi*. Z innych wydawnictw wogóle największą kwotę przyniosła *Fizyologia* S. Markiewicza: część II-ga 339 rs. 50 k. i część I 122 rs. 50 kop. Najmniej dały prace p. B. Danielewicza (*Zdziedziny statystyki* i *Matematyczne podstawy ubezpieczeń*) bo tylko... 40 kop.! Średnio poszła *Geologia* Znatowicza (94 rs. 50 kop.). Inne wydawnictwa przyrodnicze i filologiczne dały po parę dziesiątków, po kilkanaście i kilka rubli. Nie wesoły obraz ruchu księgarskiego w dziale naukowym! *).

### Lombardy prywatne.

Dotychczas środki a raczej półśrodki, stosowane do ukrócenia lichwy lombardowej, prawie żadnych nie przyniosły rezultatów. Właściciele fanciarni, nadzwyczaj wprawni w prowadzeniu interesu, dorobili się znacznych sum na nędzy i niedostatku ludności, szukającej u nich ratunku. Nie wywołało to wielkiego szemrania śród ogółu, przeciwnie — wielu nawet uważa usługę tego rodzaju za dobrodziejstwo i nie zdaje sobie sprawy z rozmiarów procentu, który pod rozmaitemi postaciami i w różnych terminach ściągany, nie razi i nie przestrasza. „Prolongata“ idzie za „prolongatą“ i po dwu, trzech latach odsetki przerastają w dwójnasób wartość fantu, więc w razie niewykupienia jego, właściciel nie tylko nic nie traci, lecz nadto, oprócz zysków poprzednich, otrzymuje jeszcze pewną kwotę ze sprzedaży na licytacyi. Szacowanie zastawów stanowi jedną z najciemniejszych stron obrotów spekulacyjnych. Na kwicie istnieje napis, obwieszczający, że przedmiot oceniono po wzajemnem porozumieniu się lombardu i pożyczkobiercy. W rzeczywistości atoli ten ostatni nigdy nie jest pytany o zdanie, ocena zaś jest regulowana stosownie do wysokości udzielonej pożyczki, chociażby ona stanowiła 10 część wartości. Przy tych rachunkach i odnotowaniach na kwicie, nie dla każdego jasnych, właściciel przedmiotu narażony jest na straty. Otóż w niedalekiej przyszłości, jak zapewnia *Warsz. Dniew.*, przepisy o lombardach ulegną zmianie na drodze prawodawczej. Specyalna komisya przy ministeryum spraw wewnętrznych rozpatrywać będzie tę kwestyę we wrześniu lub październiku i przedewszystkiem ureguluje wysokość procentu tudzież sposób szacowania zastawów.

*) Z powodu nagród im. J. Natansona powiemy przy sposobności parę słów osobno.

### Komu wierzyć?

Pod hasłem hygieny rozwinął się w ostatnich latach sport kolowców; u nas po za klubem cyklistów wytworzył on liczne rzesze miłośników jazdy welocypedowej i nawet zrodził odrębną gałąź przemysłu, obejmującą „maszyny“ i wszelkie do nich przybory. Od dorosłych zamiłowanie to udzieliło się nieletnim; nowy więc ruch fizyczny powitaliśmy życzliwie. W ślad za jego rozwojem lekarze zaczęli wypowiadać swoje zdania i, o dziwo, do jakich wniosków doszli: Posłuchajmy! Dr. Kuntze: „Wpływowi ujemnemu tej jazdy na zdrowie zaprzeczam bezwarunkowo; przeciwnie — prócz przyjemności, jakiej dostarcza, jest ona jednocześnie potężnym czynnikiem dla wzmocnienia organizmu, a co ważniejsza — doskonałym zapobiegawczym i nawet wprost leczniczym środkiem przy wielu chorobliwych objawach.“ Jazda na welocypedzie wzmacnia mięśnie, „rozwinięte więc należycie muskuły cyklisty stanowią tem samem wyborny zapobiegawczy środek przeciw wrodzonemu lub nabytemu usposobieniu do choroby.“ Dr. K. przypuszcza, że reumatyzm nóg u cyklistów zdarza się bardzo rzadko. Wielce też pożyteczna jest owa jazda dla wzmocnienia dolnej części brzucha, zapobiega objawom hemoroidalnym. Co się tyczy piersi i płuc, jazda owa wpływa na nie dwojako: „praca muskułów brzusznych wywołuje pełniejsze wdychanie i wydychanie nadto, szybki ruch welocypedu wyrabia technikę oddechową. O ile rozwój taki jest pożytecznym i cennym dla płuc, zrozumie łatwo ten, kto jak ja, miał możność przy pomocy centymetru czynić wymiar siły wdychania i wydychania u kilku tysięcy osób. U większości różnica między wdychaniem sięgała zaledwie 2—3 centymetry. Niech ludzie ci siądą na welocyped, a prędko nauczą się oddychać.“ Prof. dr. Nussbaum: „Zgóry twierdzę, że sport kołowy, co nie ulega najmniejszej wątpliwości, jest doskonałym środkiem leczniczym, że opiera się na racyonalnych zasadach i że dzięki jemu, osiąga się takie rezultaty, jakich żadna inna kuracya mechaniczna nie wyda.“ Wpływa ona zatem na „wzmocnienie mięśnia sercowego, ułatwienie i przyśpieszenie przemiany materyi i usunięcie tłuszczu.“ Dr. Winckler (według sprawozdania d-ra Wolberga): „Niejedna lżejsza i cięższa choroba grozi zwolennikom sportu bicyklowego tej pozornie tak hygienicznej rozrywki: rozmaite zranienia, zwichnięcia, złamania i wstrząśnienia, przekrwienia płuc, przerosty serca (u wyścigowców), zaziębienia, chrypki, skukiem wiatru i kurzu, specyalne cierpienia pęcherza i sąsiednich narządów z powodu długotrwałego nacisku i tarcia. U dzieci i młodzieży w okresie wzrostu jazda na bicyklach sprzyja skrzywieniu kręgosłupa i rozwojowi wad serca.“ Komuż wierzyć wobec takiej zasadniczej sprzeczności zdań?— Jedynej najracyonalniejszej w tych razach zasadzie: umiarkowania. Gdy się je zachowa, wystąpią w rezultacie wszystkie dodatnie strony, powyżej zaznaczone, w razie zaś przekroczenia granic, sprawdzą się wnioski d-ra Wincklera. Dewizą zatem ćwiczeń fizycznych dla cyklistów powinien być „złoty środek.“

## W DALI.

**Łódź**. Nędzna i ciasna stacya ruchliwej i bogatej kolei żelaznej, nareszcie będzie miała jakie takie udogodnienia. Na miejscu szopy drewnianej, gdzie się mieściły warsztaty kolejowe, stanie budynek murowany; po za tem postanowiono uczynić parę przeróbek i zbudować ze dwie linie zapasowe. Ale to chyba za mało wobec setek wagonów, które nawet obecnie, przy słabszym ruchu letnim, przetrzymywane są w Andrzejowie i Koluszkach. Posłuchajmy skargi korespondenta *Kur. codz.* „Obiecane powiększenie taboru osobowego widocznie odłożono do lepszych czasów. Te same wagony ciasne i niewygodne kursują jak przedtem, a co najgorsza — jest ich za mało. Zdarza się, iż pasażerów klasy 3-ej ekspedyuje najbogatsza (przynajmniej co do dywidendy) kolej w państwie wagonami „od bydła,“ z zaimprowizowanemi naprędce siedzeniami. Pasażerowie protestują wprawdzie, ale cóż pomogą protesty, gdy miejsc innych niema, a jechać trzeba.“ — Pożar zniszczył tu przędzalnię firmy Markus Kohn. Bez zajęcia zostało 400 robotników. Straty obliczają na pół miliona.

**Piotrków**. Na zebraniu obywateli miejskich przyjęto projekt kontraktu z Towarzystwem augsburskiem o oświetlenie gazowe miasta. Umowę przesłano już władzy gubernialnej do zatwierdzenia. Stowarzyszenie powyższe ma wznieść najmniej 200 latarń na wszystkich ulicach, z wyjątkiem najodleglejszych. Tymczasem ku wstydowi dla Piotrkowa i... Warszawy w Pabjanicach radzą nad oświetleniem elektrycznem, tem bardziej, że światło takie istnieje już w paru fabrykach i jest obecnie zaprowadzane w dwu innych. Czterej fabrykanci w tej miejscowości przemysłowej zobowiązali się zbudować własnym kosztem nowy dom murowany dla ochronki na miejscu spalonego w roku przeszłym. Koszt budowy obliczono na 7,000 rs.—Organ miejscowy zaznacza pomyślny wzrost warsztatów tkackich w mieście. Jest ich obecnie już przeszło 200. — Magistrat miasta wprowadził podatek od psów (po rs. 1 od sztuki), co ma zwiększyć dochód o 2,000 rs. — Prośby kandydatów do gimnazyum miejscowego będą przyjmowane codziennie do 20 b. m. Egzaminy wstępne i dodatkowe rozpoczną się d. 22-go. Do klas 1, 2, 3 i 4-ej z braku miejsca mogą być przyjmowani tylko ci, którzy wstępują do internatu gimnazyalnego. — Nowe pokłady rudy żelaznej odkryto we wsiach Podlęże Królewskie i Kamienica Polska (pow. częstochowski). Właściciele gruntów robią starania o pozwolenie na eksploatacyę.—W okolicach Zawiercia pojawił się karbunkuł u bydła; we wsi Wysoka panuje oddawna. Władze pow. będzińskiego starają się stłumić zarazę. — W Zgierzu i Pabjanicach ruch budowlany zapowiada rozrost przemysłu. W pierwszym powstaje nowa przędzalnia wełny A. Ernesta; firma Bretsznajder i S-ka dodaje do swej tkalni dużą apreturę, która wkrótce zacznie działać; firma Schlesserów tworzy towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym milion rubli. Dawna fabryka Meyerhoffa, należąca dziś do zakładów K. Scheiblera, będzie znacznie rozszerzona; firma Binder i Długoszewski sprowadziła 12 nowych warsztatów mechanicznych. Przędzalnię Zacherta, która się spaliła w zimie, zupełnie już odbudowano, wkrótce zaś rozpoczęte będą roboty około montowania nowych maszyn tkackich. W Pabjanicach powstanie 30 różnych domów, których budowę na razie wstrzymuje brak cegły, wielce rozchwytywanej. Firma braci Barnet rozszerza swe zakłady.

**Dąbrowa Górnicza**. Dnia 7 b. m. ogromny pożar ogarnął kopalnię „Paryż.“ Płomienie odrazu pochłonęły wszystkie zabudowania, szyby, warsztaty, sortownie, bulwar, rampy. Zrana tego dnia zjechało w podziemia 1,500 robotników. Ostatnie jednak telegramy wczorajsze donoszą o ich ocaleniu. Dnia 8 b. m. wieczorem na wierzchu ogień ugaszono; uratowano tylko składy węgla i drzewa; budynki kopalniane i maszyny zniszczone. Wewnątrz klęska szerzy się gwałtownie i niema nadziei prędkiego jej stłumienia. Korytarze szybu „Koszelew“ zaczęto pospiesznie zamurowywać z obawy zatopienia tej kopalni. Dla zamknięcia wentylacyi i ugaszenia ognia będą zasypane dwa szyby: „Paryż“ i „Szaper.“

**Radom**. Żydzi wobec cholery zachowują się nadzwyczaj ostrożnie i w wielu razach mogą nawet służyć jako wzór dla chrześcian. Kahał miejscowy daje swoim współwyznawcom herbatę bezpłatnie. Nadto otwiera kuchnię dla wydawania ciepłej strawy, również bezpłatnie. Gmina zaś dostarcza chorym w szpitalu cholerycznym wina, lekarstw i innych przedmiotów niezbędnych. Stan zdrowotny miasta nie poprawia się wcale, właściciele domów niezbyt chętnie spełniają rozporządzenia sanitarne. — Według danych urzędowych, miasto liczy 24,961 mieszkańców, cała zaś gubernia radomska - 839,520.

**Kalisz**. *Gazeta* miejscowa zaznacza bardzo charakterystyczny szczegół, świadczący o niezaradności ziemian i o lekceważeniu przez nich ważnych gałęzi gospodarstwa: „Okolice Kalisza obfitują w wiatraki, a nawet w pobliżu na Prośnie mają dwa młyny wodne, nadto w niedalekich dobrach Marchwaczu i Petrykach są dwa młyny parowe. Mimo takiej ilości i mimo tego, że pszenica stron kaliskich należy do lepszych, jest tu przecież mąka przez handlujących nią w Kaliszu sprowadzana w znacznych partyach nietylko z Lublina, ale nawet i z zakładów parowych Emanuela Weinsteina pod Odesą. Transporty tej mąki przychodzą w workach pięciopudowych, płaconych przez tutejszych piekarzy po 9 rs. za każdy. Z okoliczności tej płynie wniosek, że właściciele sąsiednich wiatraków i młynów nie umieją jeszcze wyrabiać takiej mąki, jak gdzieindziej. Oddziaływa to nawet i na nizkość cen pszenicy, której nie można zużytkowywać na miejscu.“ — W okolicach Działoszyna (gub. kaliska) uskarżają się na brak robotników, gdyż wychodzą oni na zarobek do Niemiec. Skutkiem tego koszt „robocizny“ dość wysoki: 75 kop. za dzień trzeba płacić kosiarzowi, 30 kop. zbieraczowi. Żniwiarze otrzymują nadto jedzenie dwa razy dziennie. — Bilans kasy przemysłowców kaliskich po d. 1 lipca zamknięto sumą 136,578 rs. 73 kop.

## SPRAWY EKONOMICZNE

### NA PÓŁNOCY.

Większość naszego ogółu oświeconego bardzo mgliste ma pojęcie o obszarach, nietkniętych kulturą i cywilizacyą, nie zasianych ziarnem sztuki, architektury, piśmiennictwa, przemysłu, niezasnutych dymem fabrycznym, niezakłóconych hałasem pary, elektryczności i rojem turystów zdrowych i chorych. Drzemią one w śnie nieprzerwanym śród dzikiej przyrody i — w głębokim zakątku naszych mózgów, gdzie z katedry szkolnej przebojem się wdarły, a wyparte stamtąd przez roztargnienie i niechęć do podręczników geograficznych, zostawiły jednak źdźbło malutkie, które od czasu do czasu potrącone przez jakąś wzmiankę, zmusza umysł do mozolnego przypominania: Zatoka Botnicka, morze Białe, samojedzi, buryaci?.. Gdzież to? — Ach tam, gdzie wiecznie smutno i cicho, gdzie słońce tylko cząstkę swej krwawej tarczy pokazuje, gdzie noc przez długie tygodnie mrokiem jałowe, biedne pustynie pokrywa, aby inne światy zbyt często nie litowały się nad ich nędzą i nie srożyły na siłę utajoną, która tak nierównomiernie, niesprawiedliwie ziemię naszą uposażyła w bogactwa przyrodzone. Cywilizacya, idąc ręka w rękę z kulturą, chce tę krzywdę wyrównać choć w części, usiłuje na tych obszarach niezmierzonych usunąć martwotę i wlać życie siłą techniki, cisnąć garść światła i wesela; ale nie darmo! Jest ona bardzo interesowną, więc wnosząc jedne bogactwa, wydobędzie z ukrycia inne i rozniesie po świecie jaśniejszym i żywszym; nie ucierpi na tem jakut ani jurak, bo te bogactwa bez łączników z kulturą, mają takie znaczenie, jak bryła złota dla Robinsona na wyspie bezludnej.

Do tych krain obumarłych śród koczowników napół dzikich, cywilizacya wpadnie z hałasem, buchnie ogniem i parą, wstrząśnie ziemię jałową, a samojedzi, jakuci, ajnosowie, jukagirzy, tungusowie, juracy, kamczadałowie, buryaci zadrżą i w norach się skryją na widok wężów szybko pełznących po żelazie ku nim, aby ich przebudzić ze snu szczęśliwego. Już dziś świst parowy rozbrzmiewa echem postępu na dalekich lądach Syberyi; za lat sześć nieprzerwana arterya będzie łączyć Atlantyk — krawędź Europy zachodniej, z oceanem spokojnym — brzegiem Azyi wschodniej. Potem rozbiegną się z czasem odnogi ku północy po tundrach. Zanim wszakże kultura przeniknie do brzegów oceanu Lodowatego przez Syberyę, dotrze doń w Europie, z północnych dzielnic państwa ruskiego.

Oddawna tkwiąca w projektach myśl przerznięcia kolejami żelaznemi bezludnych i dzikich obszarów, graniczących ze sferą polarną, dziś zaczyna już w czyn wchodzić. Jeszcze w r. 1868, gdy ciężki głód dotknął te gubernie dalekie, wskazywano, jako jedyny ratunek, ułatwienie komunikacyi dla dowozu zboża. Wtedy to wyraźniej się zarysował projekt rządowy połączenia siedlisk ludzkich nad oceanem Lodowatym z resztą państwa. Jakoż koleje w ostatnich latach dotarły w Finlandyi do bardzo dalekiego punktu północy — do Uleåborga nad zatoką Botnicką. Nadto, równolegle z tą linią i zatoką powyższą przez środek Wielkiego Księztwa przeszła linia również ku północy, lecz do znacznie bliższego punktu — Kuopio. Wreszcie zbudowano świeżo jeszcze jedną gałąź, idącą z Wyborga koło jeziora Ładoskiego przez Serdobol do Joensu, siedliska, leżącego niemal na tej samej szerokości, co Kuopio. W końcu po za granicami Finlandyi najdalszem miastem północnem Rosyi europejskiej, do którego sięga kolej żelazna, jest Wołogda. Otóż obecnie przedmiotem studyów przygotowawczych dla stworzenia w przyszłości sieci kolei żelaznych, są trzy linie: 1) od Uleåborga do Kemi, miasta nad morzem Białem, leżącego na tej samej szerokości, co Uleåborg; 2) z Joensu również do Kemi i z Wołogdy do Archangielska. Na dalszym planie są jeszcze dwie drogi, znacznie dalej ku wschodowi, od Kazania do Wiatki i od tej ostatniej do Permu. Wyobraźmy sobie teraz te obszary, dotychczas nieposiadające komunikacyi kolejowej, których długość, licząc między krańcami dróg żelaznych: od Uleåborga do Permu wynosi tyle, co z Warszawy do Aten i — z Kazania do Uleåborga, nieco dalej, niż z Warszawy do Konstantynopola w linii prostej! Są to przestrzenie w przeważnej części ubogie, pustynie i bagniska, szczególnie w gubernii archangielskiej, przytem niezmiernie słabo zaludnione; jaką zaś wartość mają tam grunty, dowodzą dane statystyczne, zgromadzone w „Roczniku ministeryum skarbu,“ z których utkwiła mi w pamięci jedna charakterystyczna cyfra: dziesięcina ziemi w gub. wołogodzkiej kosztuje... *rubla!*

Czy zatem budowa nowych kolei na tak znacznej długości nie będzie rzeczą nazbyt ryzykowną? Wstępne badania dowodzą, że nie; przytem rząd sam, jako inicyator, rozważył wszechstronnie warunki i nie zawahał się wyrzec ostatecznego postanowienia. Rozpatrzmy teraz szczegółowiej plan tych kolei i przewidywane rezultaty nowych połączeń. Przedewszystkiem uznano za pierwszorzędną z sieci przyszłych dróg żelaznych linię Wołogodzko-Archangiel-

ską, ktorej prawo budowy i eksploatacyi oddano już d. 23 czerwca r. b. nowemu Towarzystwu kolei Moskiewsko-Jarosławsko-Archangielskiej. Są rozpatrywane dwa jej kierunki: jeden bardziej na wschód ku Dźwinie północnej przez Szenkursk i Chołmogory, drugi — ku zachodowi przez Kargopol. Kolej ta przy obecnych warunkach, nie biorąc w rachubę przyszłego rozwoju, może liczyć tylko na 11,8 milionów pudów ładunku z obrotem 1,898 r. na wiorstę (długość linii 600 wiorst). Główne produkty: zboże 4 mil. pudów, ryba 950 tys. pudów, smoła i dziegieć 800 tys. pud., materyały leśne 1 mil. p., drzewo na opał 3 mil. pud., głównie z okręgu wielskiego do Moskwy. Ludność obszarów, przez które kolej ma przechodzić, po 60 wiorst z obu stron linii, wynosi tylko 800 mieszkańców na wiorstę. Droga ta połączy morze Białe z Moskwą, co jest największą siłą tej linii w stosunku do innych, mających stanowić nową sieć. Komunikacya, trwająca rok cały bez przerwy, dodatnio wpłynie na uregulowanie cen zboża na rynku archangielskim, usunie bowiem, a przynajmniej utrudni panujący dziś bezkarnie monopol w handlu. Ale i sama kolej będzie mogła, według obliczeń kupców, dostarczać ziarno tylko z Rybińska i Jarosławia, gdzie panują ceny dość wysokie. Zapominają oni wszakże, iż ogólna komunikacya kolejowa ma wyborne regulatory w postaci taryf różniczkowych; że zatem z gubernij, produkujących niemal wyłącznie zboże w wielkiej obfitości, system ten ułatwi odpływ na północ, a więc otworzą się nowe rynki i pokryją straty, wynikające w ostatnich latach z porażek wytwórców zbożowych z Rosyi po za granicami państwa.

Dalej ku wschodowi są w projekcie inne linie: między Kazaniem a Kotłasem na przestrzeni 700 wiorst i — z Permu przez Wiatkę do Kotłasu 790 w., które poniekąd będą przedłużeniem wielkiej drogi Transsyberyjskiej i w przyszłości połączą ją bezpośrednio z całą siecią północnych. Ale największe zainteresowanie budzi plan kolei między morzem Baltyckiem (zatoką Botnicką) a Białem; wyjdzie ona bowiem z Finlandyi i potrąci o sprawy dość złożone. W roku przeszłym badania wstępne wykonał inżenier Lindmann w dwu kierunkach: północnym od Uleåborga wzdłuż pobrzeża zatoki Botnickiej, dalej w bok ku północy przez Kem' nad morzem Białem, przez Rawanjemi (w pobliżu okręgu polarnego), Sodankiuń do zatoki Pieczengi. Cała ta długość wynosi 713 kilometrów; koszt zaś przypuszczalny 98,000 marek na kilometr. Drugi kierunek: od Uleåborga ku wschodowi przez Kusamo, jezioro Papajarwi, Kandalakszę i Kołę do portu Włodzimierza, ogólna długość 829 kilometrów, koszt budowy 148,000 marek na kilometr. Droga ta tudzież jej odnogi mają nosić nazwę kolei Murmańskich. Plany, przyjęte do rozejrzenia przez komisyę specyalną, oznaczają dwa kierunki: Joensu—Kem'—Murman, albo: Serdobol—Soroki—Kem'—Murman, przyczem zwrócono szczególną uwagę na ten ostatni, ze względu, iż brzeg murmański, najlepsza część pobrzeża oceanu Lodowatego, z portami niezamarzającymi i mnóstwem zatok nadzwyczaj dogodnych, nadaje się do celów kolonizacyjnych i wprowadzenia żywiołu nie-finlandzkiego. Tym sposobem całe bogactwa — jak przypuszcza komisya — pójdą niepodzielnie w ręce Rosyi. Z powyższych względów prawdopodobnie pierwszeństwo otrzyma linia Serdobol—Soroki—Kem'—Murman, jako stosunkowo najmniej przecinająca obszarów finlandzkich (tylko od Serdobola do granicy gub. ołoneckiej 140 wiorst), cała zaś długość od morza Białego (wieś Soroki) do Petersburga wynosiłaby 726 wiorst, w tem 426 na terytoryum Finlandyi.

Inaczej rzecz się przedstawia w razie wybudowania kolei od Joensu do Kemi (428 kilometrów, w tem 112 na gruncie finlandzkim). Cała odległość od morza Białego (Kem') do Petersburga wynosiłaby 810 kilometrów, w tem około 500 na ziemi finlandzkiej. Najniechętniej jest widziana, ze względów polityki ekonomicznej, linia Uleåborsko-Murmańska. Przechodząc przez terytorya finlandzkie na przestrzeni 330—510 kilom., zbliżyłaby kraj Murmański do Wielkiego Księztwa, a więc nietylko mało przyniosłaby korzyści dla handlu ruskiego, ale nadto mogłaby sprowadzić wiele innych następstw niepożądanych. „Z wybudowaniem tej kolei cały brzeg murmański stałby się jednolitą kolonią finlandzką, ruskie zaś osadnictwo wcale by się tam nie zaszczepiło.“ Do takich wniosków doszła komisya. Bądź co bądź, połączenie koleją brzegu oceanu Lodowatego z Petersburgiem, a więc z całem państwem, leży w programie bardzo bliz kich robót.

Pod względem handlowym wartość tej linii wyraża się w sposób następujący: Głównym ładunkiem będzie ryba (morska, rzeczna i jeziorowa) w ilości 2,700,000 pudów rocznie, tj. przeszło trzecia część ogólnego przewozu, wynoszącego 7.7 mil. pudów towarów, dających obrotu 2,772 rs. na wiorstę. Dowóz zboża dla ludności, zamieszkującej strony północne, wyniesie tylko 1 mil. pudów; dalej do większych transportów zaliczyć można: owies (około 1,400,000 p.), deski i inne materyały budulcowe (około 1 mil. pudów). Kolej do Kemi będzie istotnie najbliższą drogą do oceanu Lodowatego, która po urządzeniu portu w miejscu niezamarzającem stanie się niewątpliwie jedną z ważniejszych w sieci północnej. Najbardziej zyskałby na tem przemysł rybny, gdyż droga powyższa w prostej linii połączyłaby główne miejsca połowu na morzu, jeziorach i rzekach z pierwszorzędnymi rynkami zbytu. Po za tem wpłynąć ona może na rozwój przemysłu łowieckiego i leśnego. Nie będzie atoli w całej rozciągłości tak pożyteczna, jak Archangielska; przejdzie bowiem przez największe pustkowia i oprze się o drugorzędne punkty morza Białego (Soroki, Kem') a mieszkańcy jego pobrzeża dostaną zboże prawie po cenach londyńskich, gdyż, zdaniem niektórych rzeczoznawców, trzeba będzie kupować ziarno na ową dostawę w Petersburgu lub Wzniesieńsku. Chyba na razie, bo w przyszłości i tutaj może przyjść pomocą taryfa różniczkowa, oczywiście przy uproszczonej i udoskonalonej organizacyi handlu.

Widzimy zatem przednią straż kultury i cywilizacyi — technikę wysyłaną obecnie dla podbicia owych krain północnych po to, ażeby następnie wciągnąć je do ogólnego koła interesów materyalnych, wyzyskać energię drzemiącą i w ruch ją puścić. Nie obojętne więc będzie dla czytelnika obok powyższej charakterystyki parę cyfr, dających pojęcie o odległości. Długość kolei żelaznych od Warszawy do Archangielska wyniesie 2,270 wiorst (Warszawa-Brześć 199, Brześć-Moskwa 1,023, Moskwa-Jarosław 262, Jarosław-Wołogda 192 i linia projektowana: Wołogda-Archangielsk 600 wiorst). Z Warszawy do kraju Murmańskiego długość kolei przez Petersburg, Serdobol, Soroki, Kem' do brzegu murmańskiego wyniesie 1,949 (z Warszawy do Petersburga 1,223, z Petersburga do Kemi 726). Inna droga z Warszawy przez Uleåborg do portu Włodzimierza — 2,274 wiorsty i 829 kilometrów, czyli mniej więcej 3,000 wiorst. A więc z tych trzech dwie pierwsze drogi będą najkrótsze. Dodajmy, że sieć kolei powyższych nie poprzestanie na wymienionych liniach, że w przyszłości będzie się dalej rozwijać i dotrze zapewne do bardzo odległego krańca obszarów północnych — Mezeni, po za morzem Białem.

W warunkach ekonomicznych stron tamtejszych zajdzie różnica na lepsze, skoro tylko rozpocznie się budowa kolei. Uboga ludność znajdzie zarobek; gdy zaś arterye komunikacyjne rozszerzą się na tych olbrzymich przestrzeniach, kultura zacznie swój wpływ wywierać; mieszkańcy dalekiej północy, zaspokajający w najpierwotniejszy sposób, swoje potrzeby, rozszerzą ich skalę, w miarę wzrostu zarobków. Pod tchnieniem kultury zaczną silniej oddychać i poruszać się w ogólnym wirze wymiany, pustkowia bardziej się zaludnią, a wślad za tem pójdzie inne zjawisko ekonomiczne — wzrost spożycia wszelkich wytworów produkcyi dzisiejszej. Po przedmiocie więc najpierwszym — zbożu, pociągną tam towary różnorodne, będą śród ludności, stojącej na nizkim szczeblu kultury, wyrabiać smak, budzić w niej nowe potrzeby i pożądania. I oto w tej krainie, przez większą część roku skutej lodami i oświetlonej słabym blaskiem zimnych, ukośnych promieni słońca, zrodzą się nowe rynki zbytu, rozpali gorączka wymiany i wytwórczości, powstanie mnóstwo potrzeb, oddziaływających na setki i tysiące wiorst. Taką rolę odegrają w przyszłości obszary dalekiej północy.

*Zen. Piet.*

## PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

**Traktat handlowy**, zawarty na dziesięć lat między Rosyą a Austro-Węgrami, wszedł już, jak wiadomo, w wykonanie. O jego zaś znaczeniu mówią następujące dane. Średni wywóz z Rosyi do tego państwa wynosi około 20 milionów rs., przywóz zaś stamtąd oceniono na 15 mil. Ogólny zatem obrót towarowy obejmuje 35 mil. rs. Z szeregu wywożonych do Austro-Węgier towarów pierwsze miejsce zajmują produkty hodowli zwierząt, a następnie: len, konopie, wełna i przędza wełniana, nafta i produkty naftowe, zboże, owoce, bydło, ptactwo, tytoń i drzewo. Głównie przywożone są do Rosyi żelazo i wyroby żelazne, drzewo, towary galanteryjne, wełna i przędza, maszyny i aparaty. Z chwilą zawarcia nowego traktatu, Rosya posiadła zniżone cła konwencyjne na wszystkie ważniejsze towary, a nadto potwierdzenie dotychczasowych ceł na ruskie zboża i ziarna strączkowe na cały czas trwania traktatu; są one niższe od ceł taryfy niemieckiej i francuskiej. W zamian Rosya udzieliła Austro-Węgrom takież same zniżone cła konwencyjne, z jakich oprócz Rumunii i Portugalii korzystają wszystkie inne państwa.

— Korespondent petersburski *Warsz. Dniew.* donosi o projekcie nowego podatku od gazet, który pobierany będzie jako pewien procent od rocznego dochodu za ogłoszenia. Inspektor podatkowy co miesiąc sprawdzać ma kwitaryusze ogłoszeniowe a redakcye czasopism, również co miesiąc, wnosić muszą do Izby skarbowej przypadający od nich podatek. Wysokość jego nie została jeszcze postanowioną.

— W Jekaterynosławiu zawiązała się spółka przemysłowa z kapitałem pół miliona rubli, w celu założenia fabryki do wyrobu części maszyn i narzędzi, używanych w górnictwie.

## KRONIKA.

**Sprawy społeczne.** Lekarzom cyrkułowym w Warszawie podwyższono pensye do 900 rs. rocznie, tudzież dyety pracownikom tej kategoryi, stojącym po za etatem dotąd bez żadnego wynagrodzenia.

— Z powodu uchylania się żydów od powinności wojskowej, wprowadzono kary pieniężne, które w jednej tylko gub. suwalskiej w okresie 1887—1894 urosły do 1,100,000 rs., z tego zaś zdołano ściągnąć zaledwie 7% z powodu ubóstwa winnych.

— Nową ustawę emerytalną ostatecznie już opracowano. Całkowita emerytura wydawana będzie po latach 40-tu, połowiczna będzie zniesiona. Podający się do dymisyi skutkiem nadwątlonego zdrowia otrzymywać mają zasiłki w stosunku do lat wysłużonych.

— Ogólny koszt spisu jednodniowego w całem państwie (r. 1896) obliczono na 6,000,000 rs.

— Departament górniczy pracuje nad nowymi przepisami, dotyczącymi bezpieczeństwa robót w kopalniach.

**Szkoły.** W Warszawie znaczna liczba szkół rzemieślniczych posiada wolne miejsca. Z tego powodu magistrat polecił urzędom starszych, iżby skłonili majstrów do posyłania terminatorów.

— Zapis uczniów do warszawskiej szkoły rysunkowej zaczyna się 22 b. m. Lekcye — 3 września. Egzaminy wstępne do szkoły technicznej wiedeńskiej 28 b. m. Egzaminy wstępne do wszystkich klas progimnazyum w Zamościu 20 b. m. poprawki powakacyjne — 28.

— W Kijowie powstanie wkrótce pierwsza szkoła handlowa dla kobiet.

— Do Instytutu Inżenierów komunikacyi w Petersburgu na 60 miejsc wolnych zgłosiło się 800 kandydatów, między którymi jest wielu z wykształceniem uniwersyteckiem.

— Dla upamiętnienia zaślubin Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Kseni Aleksandrówny z Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem, dn. 7 b. m., Najwyżej rozkazano utworzyć żeński zakład naukowo-wychowawczy dla panien niezamożnych, posiadających przywileje szlacheckie.

**Koleje i komunikacye.** Po wprowadzeniu nowej taryfy pasażerskiej postanowiono znieść pociągi I klasy na tych kolejach, gdzie ruch osobowy tej kategoryi nie przewyższa 5% ogólnej liczby podróżnych.

— Na kolei Dąbrowskiej utworzono cztery nowe przystanki.

— Pomiędzy Berlinem a Wiedniem w r. b. zaprowadzone będą telefony.

— Austryacka straż celna otworzyła komory i rogatki na pograniczu gub. kieleckiej dla jadących z kartami 8-dniowemi. Nie mają tylko przejścia żydzi chałatowi, którzy są skierowywani przez Granicę i Szczakowę.

— W przesyłkach z Rosyi do Belgii zabroniono umieszczać: szmat, gałganów, ubrania, używanej pościeli i bielizny.

— Koszt biletów, zastosowanych do nowych taryf pasażerskich, wyniesie na początek dla wszystkich kolei 75,000 rs.

**Zdrowie publiczne.** Wprowadzono środki ochronne dla zapobieżenia przejściu dżumy z Chin do Rosyi.

— Stwierdzono, iż lemoniady, wody owocowe i t. zw. kwasy gazowe wyrobu warszawskiego są szkodliwe dla zdrowia, skutkiem wprowadzenia trujących środków. Z tego względu nad fabrykacyą rozciągnięto nadzór sanitarny.

— Od dn. 6 do 7, tj. w ciągu doby przybyło w Warszawie chorych na cholerę 34 w tej liczbie 20 żydów. Ogółem dn. 7 było cholerycznych w szpitalach 116 w tej liczbie 42 żydów; zmarło 17. Wszyscy chorzy pochodzą przeważnie z krańców miasta i przedmieść, tj. z dzielnic najuboższych.

**Zmarli.** Dr. Mailiot w Paryżu. R. 1864 zajął wysokie stanowisko prezesa *des Conseils de santé des armés*. Pierwszy wprowadził do praktyki chininę w znacznych ilościach. Zmarł w 91 roku życia.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Panu J. Niem. w Kijowie.* Początek dodatku wysłaliśmy: należy nam się kop. 60. Co do korespondencyi, w zasadzie godzimy się.

*X. Y. Z. w New Yorku.* Mamy już korespondenta, który wkrótce rozpocznie swe współpracownictwo.

*J.* Cała ta spowiedź może mieć jakąś wartość tylko dla autora.

*Panu M. Wil. w Mink.* Początek z roku zeszłego (3 zeszyty) z przesyłką kop 60.

**W zakładzie naukowym męzkim *z pensyonatem*, z kursem sześciu klas realnych oddziału zasadniczego,** zapis uczniów na rok szkolny 1894/5 rozpocznie się d. 4 (16) sierpnia, egzamina nowowstępujących 13 (25) t. m., wykład nauk 20 sierpnia (1 września) r. b.

*Przełożony Zakładu naukowego*
***Wojciech Górski.***




Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 29 Іюля 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.